

KARCZEWA

PISMO GMINY I MIASTA KARCZEW

SPRAWA DLA
PROKURATORA

*Podrożeliśmy.
Ale też wzrost ceny
„Głosu Karczewa”
rekompensujemy,
przynajmniej częściowo,
zwiększeniem objętości
bieżącego numeru
do dwudziestu stron.
Takiego „pogrubienia”
domagali się Czytelnicy.
Okazuje się bowiem, że
w naszym małym mieście
jest wiele problemów,
które wymagają
szczegółowego omówienia
na łamach gazety.
Należy do nich bez wątpienia
sprawa zbeszczeszczonej
mogiły Cyganów
zamordowanych
przez hitlerowców,
trzeba też poruszyć wreszcie
kwestię karczewskich
zanieczyszczeń ekologicznych.
Ponadto sporo miejsca
poświęcamy na opublikowanie
głosów polemizujących
z łpcowym artykułem
Lilian Wysockiej „Czy „obcy”
w Karczewie może być swój”.
Artykuł ten do głębi
poruszył Karczewian.
A to znaczy, że pismo
spełnia swoją misję.
Nie jest uciążliwe,
letnie, nijakie.*

I o to właśnie nam chodzi.

*Pragniemy, aby
„Głos Karczewa”
odzwierciedlał sprawy ważne
dla miasta i gminy,
żeby służył aktywizacji
naszego społeczeństwa,
pobudzał inicjatywę
i wyobraźnię. Listy, które
otrzymujemy, dobitnie
świadczą, że mieszkańcy
Karczewa uwierzyli, iż
od nich samych zależy
najwięcej. O tym zaś,
co ich niepokoi, denerwuje
lub wręcz boli, mówią
odważnie i wprost.*

*To znak czasu, znak wolności
i demokracji. Dlatego też,
nasze łamy pozostają otwarte
dla każdego, kto zechce
zabrać głos w sprawach,
które składając się na dzień
dzisiejszy naszego miasta.*

W odległych stronach szukamy tragicznych zdarzeń, które różni ludzie z różnych powodów starali się ukryć. Gorszą, zaiste, rzeczą od ukrycia tragedii, jest naigrawanie się z niej. Jak jednak nazwać przypadek, gdy wszyscy znają prawdę, a mimo to pozwalają, aby znalazł się człowiek, który fałszując tragiczne zdarzenia historyczne, bezczęścił groby ofiar

faszystowskiego bestialstwa? W tym miejscu nasuwa się pytanie — kto jest gorszy, czy wróg, przeciwnik wojenny, który morduje, czy ten, który w czasie pokoju, zamiast czcić mogiły pomordowanych, na ziemi zroszonej bezbronną krwią składać kwiaty i palić znicze — każe w tym

Dalszy ciąg na str. 3

MINISTERSTWO
GOSPODARKI PRZESTRZENNEJ I BUDOWNICTWA
Departament Rozwoju Miast
Znak RM-63/98

Warszawa 1988-04-22

Urząd Miasta Stołecznego
Warszawy
Wydział Techniczny
w Warszawie

Ministerstwo Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa pismem z dnia 15 kwietnia 1988 r. zostało powiadomione przez Ob.dr Zbigniewa Grzenkę o usytuowaniu na terenie Karczewia mogiły wojennych dotychczas nieoznaczonych i nieupamiętnionych. Według relacji świadków przy ul. Wiślanej znajduje się grób 72 osób obywateli polskich /Cyganów/ rozstrzelanych 3 stycznia 1943 r. i pochowanych w miejscu egzekucji. Obecnie teren ten przyznany został pod budownictwo jednorodzinne. Właściciel działki, na której usytuowany jest ww.grób, przystępuje do prac ziemnych i budowy domu.

Ponadto, również na terenie Karczewia usytuowane są mogiły obywateli polskich /Żydów/, którzy zginęli z rąk hitlerowców. Lokalizacja grobów znana jest ob.Zb.Grzenkowi oraz znanych jemu świadków.

W związku z powyższym Ministerstwo prosi o niezwłoczne porozumienie się z ob.dr Zbigniewem Grzenką i pilne zbieranie przedstawionych faktów. W przypadku potwierdzenia lokalizacji grobów wojennych - ofiar terroru, należy wstrzymać prowadzenie robót ziemnych, odpowiednio zabezpieczenie grobów oraz upamiętnienie pochowanych.

Ministerstwo prosi o powiadomienie o wyniku ustaleń.

Do wiadomości:

ob.Zbigniew Grzenka
ul. Marszałkowska 55/73 m.83
tel.29-11-24

Wzied,
Z. Rygier
Karczew

W Karczewie „obcym” może być tylko ten, który sam chce „obcym” zostać — czyli listy od Czytelników w sprawie „Obcego”

Szanowna Redakcjo!

Ciałabym Wam pogratulować odwagi, jak również tego, że wreszcie mamy prawdziwe pismo, a nie tylko lukrowaną laurkę, gdzie wszyscy sobie nawzajem przytakują. Uważam, że odwaga było zamieszczenie w ostatnim numerze „Głosu Karczewa” artykułu Lilian Wysockiej pt. „Czy „obcy” w Karczewie może być swój”.

Wiem, że artykuł ten zbulwersował wielu ludzi. Mnie on nie tyle bulwersuje, ile uważam, że jest przejawem i mało obiektywny. Autorka artykułu zbyt krótko mieszka w Karczewie i nie zna dobrze mieszkańców. Przede wszystkim nie zgadzam się z niektórymi sformułowaniami zawartymi w artykule, w związku z tym chciałabym przedstawić swoje uwagi.

Już na wstępie swojego artykułu pani Wysocka pisze „że istotne jest to, aby każdy kto ma coś do powiedzenia miał taką możliwość i aby poglądy ludzi mądrych zyskiwały uznanie”. Ja zgadzam się z tym poglądem, ale czy to co pani Wysocka w dalszej części artykułu napisała od takich poglądów należy? Dalej pani Wysocka pisze, że „Karczew słynie z nietolerancji” chciałabym wiedzieć na czym oparła pani Wysocka swoją pewność, bo ja uważam, że tej nietolerancji w Karczewie jest nie mniej i nie więcej niż w Otwocku, Warszawie czy chociażby na Śląsku.

W następnym fragmencie artykułu możemy przeczytać „Nas interesuje nasza miejscowość, a ona wyróżnia się chorobliwą niechęcią do wszystkiego co inne, nietutejsze, obce” — takim zwrotem czuję się wręcz urażona, bo wcale nie ma mnie takiej niechęci, również we własnej rodzinie, czy u znajomych nie zauważyłam takich postaw. Wiem natomiast, że wiele ludzi „obcych” (jak pisze pani Wysocka) czuje się dobrze w naszym mieście, a o tym już pani Wysocka nie raczyła napisać.

Być może pani Wysocka ma pecha i spotkała się w swoim otoczeniu z taką „chorobliwą niechęcią”, ale to nie upoważnia jej do wystawiania takiej opinii wszystkim mieszkańcom tego miasta.

Uważam, że temat, który pani Wysocka podjęła staje się już nieaktualny, faktycznie w okresie powojennym, zaraz po wojnie, może jeszcze 20 lat temu używano słowa „obcy” do ludzi pochodzących nie stąd. Ale przecież również z takim określeniem możemy się spotkać nie tylko w Karczewie, poza tym uważam, że w Karczewie mieszka już tylu ludzi „obcych”, jakby to określiła autorka listu, że wiele osób, a zwłaszcza młodsze pokolenie nie zwracają już na to uwagi.

Pisze pani Wysocka również, że większość kandydatów na radnych na zebraniu przedwyborczym, „z żarliwą dumą mówiła o tym, że są rdzennymi Karczewianami”. Chciałabym w takim razie zapytać panią Wysocką — czego mają się wstydzić, że pochodzą z Karczewa? Mają rację, że się tego nie wstydzą bo to jest miasto z przeszłością i przyszłością. Przypuszczam, że w następnym artykule pani Wysocka zarzuci mi patriotyzm lokalny, ale uważam, że własnych korzeni nie wolno się wstydzić, o swoich korzeniach z dumą mówią Ślązacy, Kaszubi czy mieszkańcy Wilna, dlaczego w takim razie my mamy być inni? Być może pani Wysocka wstydzi się miejscowości z której pochodzi, powinna jednak pamiętać, że własne wierne tradycjom pozwoliła Polakom zachować ich polskość. Na tę wielką tradycję jednak składają się przecież takie małe lokalne tradycje o czym pragnę przypomnieć autorce artykułu o „Obcym”.

Zadaje pani Wysocka sobie pytanie „Czy zgłoszono by kandydaturę na radnego osoby nie zamieszkałej tu od urodzenia? I czy by ją wybrano? Chęć pani Wysocką uspokoić — nie tylko zgłoszono ale i wybrano. Być może podejście mieszkańców, że jeżeli ktoś nie pochodzi z Karczewa, to źle będzie dbał o interesy miasta wynika stąd, że życie utrwaliło ich w tym przekonaniu, a zwłaszcza w ostatnich czasach. W dalszej części wpływa temat osiedla ŁUGI, który ma być sprawdzianem tolerancji mieszkańców naszego miasta. Ja również uważam, że od tematu tego nie uciekamy. Ale w tym przypadku tolerancja potrzebna jest z dwóch stron. Bo co w takim razie sądzi pani Wysocka o niektórych mieszkańcach osiedla ŁUGI i ich tolerancji. W okresie przedwyborczym wystarczyło, żeby kandydat na radnego miał typowo karczewskie nazwisko, a już mówiono mu że nie ma szans. Godnymi kandydatami byli ci, którzy popierała „Unia Otwocka”.

W artykule czytamy o sąsiadach, którzy nie pilnują swojego nosa tylko ciekawostek sąsiedzkich, o tym że nie toleruje się odstępstw od normy. Zapomina widać autorka artykułu, że jak świat długi i szeroki wszędzie znajdują się tacy ludzie, przecież nawet sam artykuł o „obcym” ma takie tendencje. Poruszone zostały również sprawy kultury, autorka uważa że należy „zorganizować życie kulturalne na wyższym poziomie” „zorganizować ruch samopomocy” czy mam przez to rozumieć, że jest to oferta ze strony pani Wysockiej, że chce Ona wnieść coś nowego, wartościowego w życie kulturalne w tym mieście? Z tego bardzo bym się cieszyła bo sądząc po artykule jest to osoba, która ma na pewno dużo zasób wiedzy. Natomiast, jeżeli ma to być tylko czysta teoria, to ja mam już dość teoretyzowania, czas na działania praktyczne. Wydaje mi się, że jeżeli ktoś krytykuje czyjeś poczynania, to powinien pokazać, że robi lepiej.

Natomiast bardzo mnie rozbawiło i jestem bardzo ciekawa na jakiej podstawie pani Wysocka jest przekonana, że w Karczewie na siłę nawraca się „zbląkaną owieczki” na wiarę katolicką, bo ja znam kilka osób innej wiary i nie słyszałam, żeby z tego powodu narażone były na „izolację” czy inne kłopoty.

Nie interesuje mnie czy pani Wysocka jest wierząca czy nie. To jest jej prywatna sprawa. Natomiast chciałabym zapytać czy posiada w sobie odrobinę tolerancji, bo artykuł na to nie wskazuje. Na koniec jeszcze jedno pytanie do autorki „Obcego” — czy czasem jej postawa wobec mieszkańców Karczewa, jej niechętnie nastawienie nie wypływa czasem z tego, że czuje się Ona „obco” w naszym mieście. Bo ja odnoszę takie wrażenie. Czyżby świetna karykatura ilustrująca artykuł miała coś wspólnego z autorką? — jeżeli tak, to mogę zrozumieć jej rozżalenie, nie mogę zrozumieć jednak wszelkich uogólnień jakie zastosowała pani Wysocka, czym dotkliwie uraziła wielu mimo wszystko tolerancyjnych mieszkańców Karczewa.

JOLANTA STAWIKOWSKA

Czy łatwo jest być Karczewiakiem

Po przeczytaniu artykułu p. Lilian Wysockiej „Czy „obcy” w Karczewie może być swój” jestem zmuszona do polemiki nad jego treścią. Za odwagę i „bezpardonowość” myśli, które poruszyły wielu Karczewian, należy się autorce wysoka ocena.

Osobiście cieszę się, że do „Głosu Karczewa” można już pisać to, co się komu podoba. Oznacza to bowiem, że wstąpiliśmy na drogę demokracji, za którą tak bardzo tęskniliśmy.

Czy jednak dobre są wszelkie uogólnienia, jak w w/w artykule? Myślę, że słuszne ataki są nie tylko dobre, lecz nawet pożądane dla oczyszczenia atmosfery w naszym mieście, dla większej konstruktywności postaw ludzkich, dla przełamywania „nietolerancji”, o której tak dużo w artykule Pani Wysockiej.

Ileż w tym artykule jednak uogólnionej obrazy dla Karczewian. Czy prawdą jest np., „że słowo Karczewiak jest samo w sobie negatywnie zabarwione”? Kto mógł autorce owego felietonu zwrócić „słuszną” uwagę na powyższe obraźliwe dla nas Karczewian stwierdzenie? Na pewno nie Karczewianin. Tak wiele bezinteresownej i niczym nieuzasadnionej pogardy i nietolerancji dla Karczewian odczułam ze strony kulturowego, jak wynika z artykułu p. Wysockiej, Otwocka, że trudno mi przejść obojętnie obok tego tematu.

Nie zamierzam potępić wystąpienia autorki i bronić autentycznych przywar niektórych osób i ich nietolerancji lecz polemizowałabym z niektórymi stwierdzeniami: — i tak na przykład przeczytałam, że „Karczew słynie z nietolerancji” — to dla mnie zupełna rewelacja. Wiem o tym, że Karczew słynie z dobrych wyrobów mięsnych, przedsiębiorczości mieszkańców, niezwykłych (chyba w skali całej Polski) OLTARZY NA BOŻE CIAŁO,

Dalszy ciąg na str. 4



SPRAWA DLA PROKURATORA

Dalszy ciąg ze str. 1

właśnie miejscu budować dom, tym samym kpiąc sobie z zaistniałej tragedii. Budować dom na grobie może kazać tylko osoba bez żadnych uczuć, ktoś kto zapomniał o prawach bożych i ludzkich.

W okresie, gdy wyjaśniane są białe plamy w naszej historii, gdy prawdziwi Polacy żądają ukarania winnych różnych zbrodni, należy odpowiedzieć na pytanie, co dalej z grobem zamordowanych przez faszystów 72 osób — obywateli polskich narodowości cygańskiej rozstrzelanych 3 stycznia 1943 roku, oraz kto jest odpowiedzialny za to, że grób został zbeszczeszczony, a w miejscu, gdzie powinien stać pomnik — stoi dom mieszkalny.

O mogile Cyganów wiedział zapewne wiele osób w Karczewie, ale tylko jedna nie ma sobie nic do zarzucenia w tej sprawie. Tą osobą jest **dr Zbigniew Grzanka**, który od dłuższego czasu walczy o to, aby miejsce zbrodni zostało godnie upamiętnione. Niestety, jego głos, choć wysłuchany z zainteresowaniem w ministerstwach, nie znalazł posłuchu u byłych władz Karczewa.

Przedemną, jak akty oskarżenia, leżą dokumenty zebrane przez dr Zbigniewa Grzankę. Jedynym oskarżonym, jak jasno z tych dokumentów wynika jest były naczelnik Karczewa — **Robert Ostrowski**.

Dokumentów jest wiele. Dwa z nich, na podstawie których dr Grzanka miał wszelkie podstawy aby wszcząć działania mające na celu upamiętnienie miejsca pochówku zamordowanych Cyganów, to plan sytuacyjny z zaznaczoną lokalizacją grobu, podpisany przez świadków zdarzenia, mieszkańców Karczewa, którzy grzebali pomordowanych, oraz zeznanie jednej z niedoszłych ofiar. — **p. Edwarda Paszkowskiego**, któremu udało się wówczas zbiec. Te dwa świadectwa powinny wystarczyć panu Ostrowskiemu, który mieni się być prawnikiem. Świadectwa te jednak były niewystarczające.

Gdy na sesji Rady Narodowej dr Zbigniew Grzanka dowiedział się, iż teren przeznaczony został pod zabudowę, postanowił skierować sprawę do wyższych instancji. m.in. do Ministerstwa Gospodarki Przestrzennej i Budownictwa. W piśmie z dnia 22 kwietnia 1988 roku ministerstwo żąda od władz terenowych natychmiastowego wyjaśnienia sprawy, a w razie potwierdzenia lokalizacji grobów (potwierdzili to wcześniej świadkowie), nakazuje wstrzymać prowadzenie robót, zabezpieczyć groby i upamiętnić miejsce pochowanych. Ministerstwo prosiło o powiadomienie o wyniku ustaleń.

Naczelnik Ostrowski zlekceważył to pismo i nawet na nie nie odpowiadał — nie zmienił również decyzji, mimo iż o jej zmianę ubiegał się właściciel działki. I znów nasuwa się pytanie — czy p. Ostrowski aż tak nienawidził Cyganów, że ich grób był dla niego niczym, czy też w grę wchodziły inne sprawy...? Należałoby wyjaśnić, jakie były motywy takiego nieludzkiego postępowania. Czy aż tak czuł się pewnie na swoim stanowisku, że mógł ignorować polecenia ministerialne?

W ministerstwie jednak nie zapomnieli o sprawie Cyganów zamordowanych w 1943 roku w Karczewie. Dnia 19 sierpnia 1988 roku ministerstwo skierowało kolejne pismo do Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. W piśmie tym wicedyrektor Departamentu Rozwoju Miast — **Zbigniew Rydzicki** — informuje, iż ministerstwo nie otrzymało odpowiedzi na poprzednie pismo, ponadto infor-

muje o przedstawieniu potwierdzonej przez świadków mapki z usytuowaniem mogiły oraz prosi o niezwłoczne zajęcie się tą sprawą i zabezpieczenie mogiły.

Naczelnik Ostrowski z uporem maniaki dążył jednak do unicestwienia miejsca cygańskiej tragedii. W notatce służbowej z dnia 8 września 1988 roku do wiceprezydenta Miasta Stołecznego Warszawy — **Michała Szymborskiego** pisze:

„W związku z wystąpieniem Ob. Zbigniewa Grzanki dotyczącym upamiętnienia miejsca pochowania Cyganów wymordowanych przez Niemców w Karczewie wyjaśniam, iż podjąłem wspólnie ustalenie ze ZBOWiD-em, Towarzystwem Przyjaciół Karczewa i z Ob. Grzanką. Ustaliliśmy, że na terenie miasta miały miejsce zdarzenia, co zostało potwierdzone przez naczynych świadków prezentowanych przez Ob. Grzankę.

Miejsce to jest w bliskim sąsiedztwie realizowanego osiedla domków jednorodzinnych tzw. osiedla „Warszawska”.

Jak wynika z korespondencji SANEPID-u, sugerowany teren przez Ob. Grzankę nie uzyskał potwierdzenia.

W związku z powyższym nie zachodzi potrzeba wstrzymania jakiejkolwiek budowy.

W chwili obecnej Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Otwocku przy pomocy naczynych świadków dokonuje badań terenu w celu ustalenia dokładnego miejsca. Po otrzymaniu jednoznacznego stanowiska tej stacji, wspólnie ze ZBOWiD-em i Towarzystwem Przyjaciół Karczewa podejmę działanie w celu symbolicznego upamiętnienia tego zdarzenia.”

Pismem tym naczelnik chciał zapewne uspokoić władze i zyskać czas, aby swoje dzieło doprowadzić do końca. Całe pismo jest zbiorem kłamstw, bo żadne dodatkowe ustalenia nie były potrzebne, świadkowie bowiem już dawno autorytatywnie stwierdzili, gdzie znajduje się grób. Naczelnik Ostrowski nie prowadził żadnych rozmów z p. Zbigniewem Grzanką, ze świadkami również, i SANEPID nie dokonywał badań na tym terenie, tak więc nie mógł wydać opinii o tym, czy grób znajdzie się na terenie przeznaczonym do zabudowy, czy też nie. Na co liczył naczelnik Ostrowski tak kłamać? Co chciał uzyskać swoim postępowaniem? Co uzyskał poza tym, że zhańbił miasto? — Myślę, że warto znać odpowiedź na te pytania.

Jedno kłamstwo zwykle rodzi następne. Tak stało się i w tym przypadku, gdy 23 stycznia 1989 zgłosił się do naczelnika Ostrowskiego pełnomocnik i członek Rady Najwyższej Cyganów w Polsce — **Ryszard Gieruszka** wraz z **Edwardem Paszkowskim**, którego cała rodzina została wówczas wymordowana. Naczelnik Ostrowski zgodził się na ogrodzenie mogiły, postawienie tam krzyża i tablicy pamiątkowej. Po rozmowie z Naczelnikiem — **Ryszard Gieruszka** udał się na miejsce spoczynku jego zamordowanych ziomeków. Jakże musiało być jego zdziwienie i jednocześnie przerażenie, gdy w miejscu, gdzie miał stać krzyż upamiętniający tragiczną śmierć 72 Cyganów, stało już podpiwniczenie pod nowy dom.

W niedługim czasie naczelnik Ostrowski otrzymuje pismo od R. Gieruszki informujące o stanowisku Najwyższej Rady Cyganów w Polsce. **Ryszard Gieruszka** pisał:

„... W tej sytuacji musiałem powyższą sprawę przedstawić Radzie Najwyższej Cyganów w Polsce, która fakt ten przyjęła z ubolewaniem i poleciła podpiwniczenie rozebrać, zaś w miejscu straceń utrzymać zbiorową mogiłę według wcześniejszych ustaleń. Raz jeszcze ubolewając, że Urząd Miasta w Karczewie tak niehumanitarnie i boleśnie w stosunku do nas postąpił, czekamy na pozytywną odpowiedź w tej sprawie.”

Ponieważ w tej sprawie się nic nie zmieniło, p. Gieruszka wystosował pismo do Urzędu Miasta Stołecznego Warszawy. W odpowiedzi z dnia 26 kwietnia 1989 roku dowiedział się, że naczelnik Ostrowski powiadomił Urząd Wojewódzki, iż z braku dokładnych informacji „... nie podejmuje się dalszego prowadzenia tej sprawy.”

Na tym kończą się dokumenty oskarżające **Robert Ostrowskiego** o nadużywanie władzy, przez co zbeszczeszczony został grób pomordowanych przez Niemców Cyganów.

Robert Ostrowskiego nie ma we władzach Karczewa, ale pozostała sprawa cygańskiej mogiły, na której teraz stoi dom. Być może w upalne dni właściciel tego domu ustawia na tym grobie leżak, by korzystać ze słońca, być może w tym właśnie miejscu w niedzielne popołudnie ustawia stolik, aby poczęstować gości herbata. Być może jednak doczekamy się dnia, kiedy prochy pomordowanych Cyganów zostaną przeniesione gdzieś w pobliże miejsca zbrodni, w miejsce wolne, nie zabudowane, gdzie stanie krzyż i pamiątkowa tablica. Być może praca dr Zbigniewa Grzanki nie pójdzie na marne i Karczew przynajmniej częściowo zrzuci z siebie plamę hańby, którą okrył się za przyczyną byłego naczelnika **Robert Ostrowskiego**.

I ostatnie „być może”. Być może **Robert Ostrowski** odpowie za to, co uczynił naszemu miastu i wszystkim Cyganom mieszkającym w Polsce.

KRZYSZTOF KASPRZAK

**Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że w dniu 15 lipca 1990 roku zmarł**

ś.†p.

MICHAŁ WOJCIECHOWSKI

długoletni RADNY Rady Gminy i Miasta KARCZEW z poprzednich kadencji.

W zmarłym tracimy Człowieka o wysokiej kulturze osobistej, skromnego a zarazem doświadczonego i oddanego działacza społecznego.

Rodzinie zmarłego wyrazi głębokiego współczucia składają

**BURMISTRZ
oraz Rada Gminy i Miasta KARCZEW**

W Karczewie „obcym” może być tylko ten, który sam chce „obcym” zostać

LISTY
OD
CZYTELNIKÓW

Dalszy ciąg ze str. 2

patriotyzmu nie tylko lokalnego ale i narodowego, ale żeby słyhał z „nietolerancji” — o tym jeszcze nie słyszałam.

W dalszej części artykułu p. Wysocka odważnie pisze: — „Nas interesuje nasza miejscowość, a ona wyróżnia się chorobliwą niechęcią do wszystkiego co inne, nietutejsze, obce”. Ta „chorobliwa niechęć” to chyba niezbyt odpowiadające prawdzie stwierdzenie i nie wiem na jakiej podstawie autorka dokonała uogólnienia, które w swojej wypowiedzi również jest obraźliwe. Moja Ciocia — Maria Suchecka, lat 86 — po przeczytaniu artykułu p. Wysockiej stwierdziła, że autorka spóźniła się ze swym artykułem o jakieś 60 lat. Ciocia powiedziała: „To jeszcze międzywojenne trudne, biedne czasy nie pozwalały większości młodzieży karczewskiej uczyć się w szkołach średnich czy studiować, słowem wyruszać w świat”. Stąd i oczywiście uwarunkowania małego miasteczka, ta zasiedziałość. Panny więc najczęściej miały karczewskich kawalerów i odwrotnie. Moja Mama wyszła jednak za mąż w 1942 r. za „Przybłądę” co chyba było wówczas bardziej obraźliwym określeniem niż dzisiejsze „obcy”, jak potocznie mówi się teraz, by uzupełnić miejscową wiedzę o ludziach. Gdy podczas okupacji hitlerowskiej Ojciec — Bolesław Słomka — zelektryzował Karczew, przechodząc ulicą miasta usłyszał za plecami słowa jednego z mieszkańców niezadowolonego z konieczności uiszczenia na ten cel jakiejś opłaty: „cholera, lekstrycki mu się zachciało”. Oto i nietolerancja dla konstruktynego działania społecznika-przybłądy, a nie dla jego osoby. Ojciec pokochał to miasto jak swoje własne i oddał mu swoje siły i myśli, wszystko co mógł dać. Jego ogromnego zaangażowania dla dobra miasta, oraz wymiernych efektów tej pracy nie będę wyliczać. Był człowiekiem bardzo skromnym i nie chwalił się tym co zrobił. Najważniejsze jest dla mnie to, że niczego dla siebie nie oczekiwał, żył dla innych. Nigdy wobec tego nie czuł się również zawiedziony, gdy był niedoceniony. Ktoś może powie — to chyba jakiś ideał. Odpowiem — chyba tak.

Nie chcę też bagatelizować sygnałów p. Wysockiej. Przykro mi jednak, że nie zado-mowiła się jeszcze w naszym kochanym Karczewie, w którym na pewno więcej jest ludzi dobrych niż złych, więcej życzliwych niż nieprzyjaznych sobie. A co do chęci wyobcowania przybyszów, też poddałabym w wątpliwość tę myśl. Powszechnie znana jest w Karczewie opinia, że Karczewiacy dobrze traktują „obcych” a nawet lepiej niż swoich. Dla obcych, mówi się, gotowi są zrobić wszystko, natomiast zarzucanie nam nadmiernego patriotyzmu lokalnego też chyba nie jest odpowiednio ujęte.

Pracując w Otwocku od 10 lat wśród ludzi często pogardzających Karczewianami — powinnam nabawić się kompleksu Karczewianki lub może wstydliwie wyprzeć się Karczewa. Ojca, jak wspomniałam, miałam „obcego” i urodziłam się w Warszawie stąd łatwo by mi to przyszło. Jednak ja tym bardziej i głośniejsze określałam się jako rodowita Karczewianka. Tym bardziej, bo godzono mnie w samo serce. Ale czy było mi łatwo, gdy słyszałam za plecami „idzie ta chamka karczewska”? — odpowiedź pozostawiam p. Wysockiej.

Tak więc ten nasz patriotyzm lokalny nie jest wcale taki łatwy, ale mimo pogardy i nietole-

rancyjnych sąsiadów wybieramy go. Jesteśmy dumni, że żyjemy w mieście naszych przodków, których pamięć zachowujemy, a tradycje kulturowe są z pokolenia na pokolenie. Mama — Teresa Słomka — jest bowiem „rodowitą Karczewianką” i niech żyje wiecznie razem z jej wspaniałym pokoleniem ludzi niepowtarzalnych.

Czy wybrano by w Karczewie osobę nie zamieszkałą tu od urodzenia? Pani Liliano myślę, że na pewno tak. Jestem przekonana, że w Karczewie nie wybrano ludzi za to, że są rdzennymi Karczewianami (proszę nie mówić Karczewiakami, bo to rzeczywiście brzydkie estetycznie określenie, są Karczewianie). Wybrano tych, którzy są członkami Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w mieście oraz tych, którzy są sprawdzonymi działaczami społecznymi jak np. Jan Józef Wawrzynowski — SD. Uważam, iż to wymownie świadczy o otwartości umysłów Karczewian, o kroczeniu ich w kierunku tak pożądanego przemian społecznych. Należałam do grupy założycieli Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” w Mieście i Gminie Karczew w kwietniu 1988 r. i z prawdziwą satysfakcją wspominam postawy mieszkańców Miasta i Gminy Karczew w tamtym niepewnym przecie jeszcze okresie. Ludzie od razu stanęli na wysokości zadania.

Daje Pani również gotową receptę dla Karczewian czego robić nie powinni i co powinni — zastanawiam się jednak czy to jest tolerancja?

Następny element życia Karczewa poruszony przez p. Wysocką to wiara. W artykule czytamy: „Życie Karczewa bez wątpienia skupia się wokół Kościoła...”. Komentowanie przez Panią tej tak bardzo polskiej tradycji (nie tylko karczewskiej) uczestniczenia w niedzielnych mszach, również brzmi nieprawdziwie. Wyznam bowiem ukryty kompleks małościowości. Dobrze by było, gdyby mieszkańcy Karczewa tak garnęli się do Kościoła, jak Pani napisała, ale niestety tak nie jest. Otóż zdziwi się Pani i nie tylko, że procent katolików w Karczewie uczestniczących w niedzielnych mszach św. wynosi około 35—40%, dane te są z ubiegłego roku, a liczenie odbywało się wprawdzie przy niesprzyjającej pogodzie, niemniej tak niski procent o czymś świadczy.

Następny problem, który Pani chyba stworzyła sama, to troska o naukę religii dzieci z niekatolickich rodzin (przede wszystkim twierdza Pani, że Karczew jest na wskroś katolicki, skąd więc ten problem?) Dalej pisze Pani, że — „Dzieci nie są w stanie dokonywać wyborów światopoglądowych w sytuacji tak silnego przeciwstawienia się, grupy”. Otóż sądzę, że dzieci same nie dokonują wyboru światopoglądu tylko za nich rodzice, zgodnie z własnym światopoglądem, a nie pod presją społeczną.

Pochwalam Panią za namawianie nas do ożywienia w Karczewie życia kulturalno-oświatowego lecz jednocześnie informuję, że brakuje od dawna dotkliwie sami odczuwamy.

Na koniec chciałabym Panią prosić o przybliżenie nam na łamach „Głosu Karczewa” miejsca, z którego Pani pochodzi obojętne czy jest to wielkie miasto czy małe. Naprawdę obchodzi nas wszystko co inne, nietutejsze, obce. W Karczewie zaś „obcym” może być tylko ten, kto sam chce być „obcym”.

TERESA SŁOMKA

W połowie lat siedemdziesiątych zapadła decyzja o budowie nowego budynku dla potrzeb Urzędu Miasta i Gminy

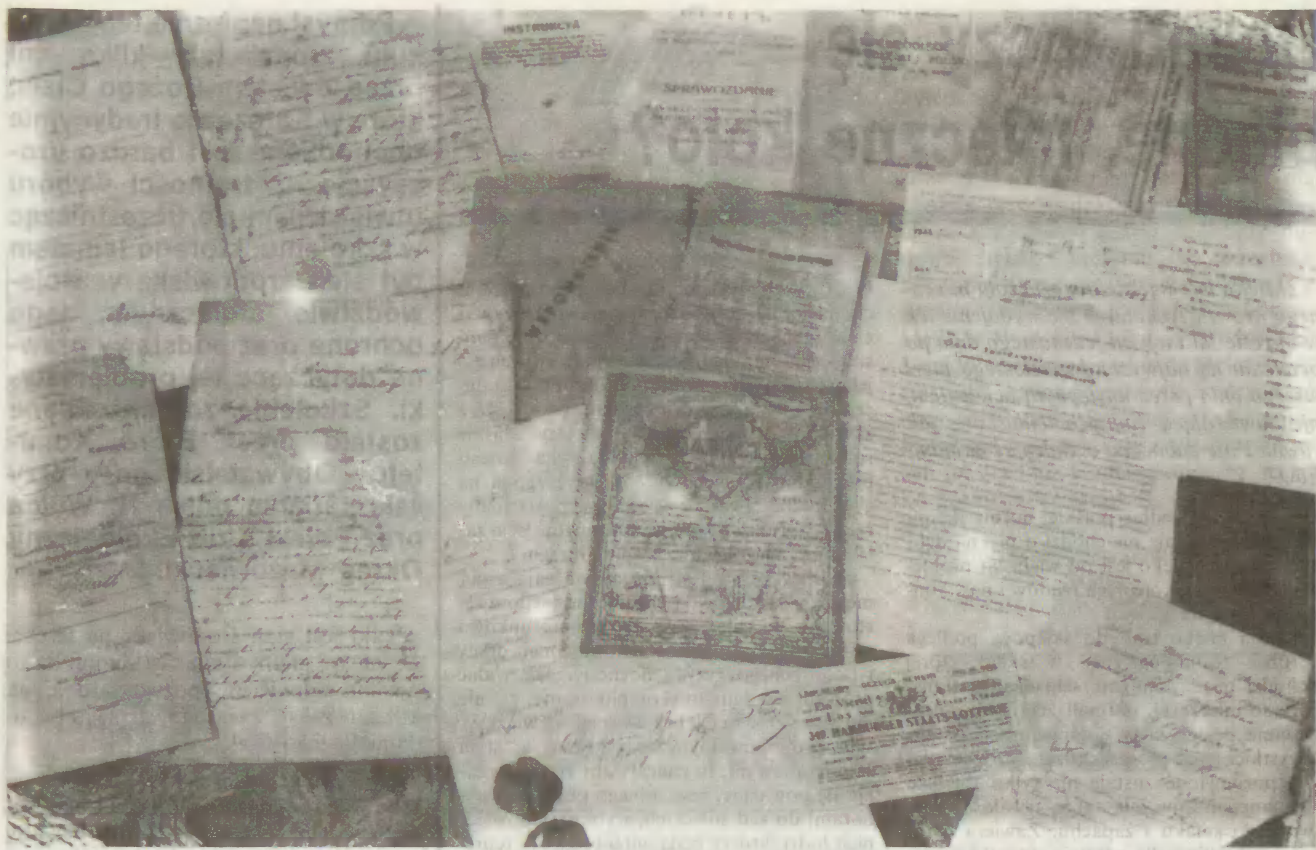
Zgodnie z tą decyzją drewniany budynek, dotychczasowa siedziba Urzędu, musiał być rozebrany. W trakcie przeprowadzki do pomieszczeń zastępczych panował chaos i rozgardiasz, bo jak inaczej nazwać śmietnisko pozostawione po owej „przeprowadzce”. Wokół opuszczonego budynku, jak po rewolucji i wypędzeniu dziedzica, fruwały na wietrze jakieś papiery i dokumenty. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, że gospodarzami budynku byli ojcowie miasta i oni powinni interesować się, jak przebiega przeprowadzka, i czy wszystkie dokumenty są należycie zabezpieczone.

Niefarasobliwość i niechęć do wszystkiego co obce ustrojowo, co niesocjalistyczne, sprawiło, że niemalże w centrum Karczewa, na oczach zdziwionych przechodniów, na chodnikach i jezdni, przenoszone przez wiatr, unosiły się dokumenty z zamierzchłej, przekreślonej przez władze komunistyczne, przeszłości. Wśród poślizniętych papierów i książek, pieczętówicze zebranych przez kilkunastoletnich chłopców, znajdowały się bezcenne, z historycznego punktu widzenia dokumenty, stanowiące pamiątkę po naszych dziadach i pradziadach.

Tylko po co zostawiać takie „nie nasze”, jeszcze ktoś by przypomniał sobie, że przed władzą ludową była jakaś inna, że nasi przodkowie pisali pisma urzędowe w języku rosyjskim, że Polska znajdowała się pod zaborami. Nie znalazła się ani jedna osoba, której zależałoby na ochronie dokumentów historii, naszego dziedzictwa, nikt nie pomyślał, że kiedyś można byłoby zorganizować wystawę, udostępnić pamiątki historii młodemu pokoleniu.

Dzięki młodym ludziom, dzięki wspomnianym kilkunastoletnim chłopcom, udało się ocalić od zniszczenia i całkowitego zapomnienia niewielką część dokumentów. Niestety, większość z nich uległa bezpowrotnemu zniszczeniu, a ludzie, których obowiązkiem było nadzorowanie i zabezpieczenie dokumentów w czasie przeprowadzki, okazali się nieodpowiedzialni. Nie znamy nazwisk, ale mamy nadzieję, że w głębi ich sumienia zapali się być może małe światło winy, być może zechcą nam kiedyś wytłumaczyć, dlaczego pozwolono umierać historii — historii naszego miasta.

Po latach upadł system, który odrzucał przeszłość, a wraz z nim odeszli ludzie, którym bez dyrektyw odgórnych trudno było cokolwiek zdecydować, wraz z nim odeszli gospodarze — „nie gospodarze” miasta, ale pozostał żal, że część historii odrzucono, czy jak kto woli, przeminęła z wiatrem.



Historia na bruku

РАСЧЕТНАЯ КНИЖКА

на получение продовольственного пособия семейством ниж-

него воинского чина

(звание, имя, отчество и фамилия)

Выдана войтомъ гмины *Отвоць.*

Ново-Минского

Варшавской

25 1914

Teraz, po latach, chcemy Wam, drodzy Czytelnicy, przedstawić kilkanaście ocalałych od zniszczenia dokumentów i książek. Zamieszczamy również fotografie, żebyście naocznie przekonali się, jak wyglądała „makulatura”. Porzucone dokumenty dotyczą różnych spraw urzędowych, między innymi są to: akta notarialne, dziennik wójta gminy z 1914 roku, paszporty austro-węgierskie z czasów I wojny światowej, karty żywnościowe z końca dziewiętnastego wieku, pisma Dozoru Kościelnego — dzisiejszego odpowiednika Rady Parafialnej — do urzędu powiatowego, obligacje, książki wydane przed II wojną światową: „Znamiona i zadania kas Stefczyka”, „Wilno 1938 rok”. Szczególną ciekawostkę stanowi „Notatnik agitatora” nr 2 ze stycznia 1951 — wydany ongiś przez PZPR.

Ktoś może zarzucić nam, że rozdmuchujemy starą sprawę, o której wszyscy zapomnieli, że robimy tyle krzyku o kilka papierów, ale chcemy przypomnieć niektórym byłym decydom, że wyrzucili historię na bruk. Zapomnieli być może, że niszcząc przeszłość, zagubią z czasem przyszłość. Nam pozostaje żal, że nigdy nie odzyskamy tych cennych pamiątek. Kończąc, chcielibyśmy podziękować osobom, które przekazały nam ocalałe dokumenty i książki, jednocześnie zwracamy się do wszystkich, którzy są w posiadaniu podobnych pamiątek, o udostępnienie ich naszej redakcji.

MIROSLAW DĄBROWSKI

Dokąd toczy się błędne, mleczne koło?

„Mleko jest wydzieliną gruczołu mlecznego krów, uzyskaną przez wydolenie ich w okresie laktacji od jedenastego dnia po ociepleniu do najwyższej dwudziestego pierwszego dnia przed następnym ociepleniem, nie zawierającą żadnych dodatków, jak również nie zubożoną o żaden ze składników.”

Tak brzmi według polskiej normy definicja mleka, ale nie chodzi o piękną definicję. Polskie mleko jest od wielu lat problemem rolników, kolejnych rządów i nas, konsumentów.

Zanim mleko trafi do sklepów, podlega obróbce technologicznej, w skład której wchodzi między innymi: schładzanie, transport do mleczarni, normalizacja czyli odtłuszczanie, pasteryzacja, homogenizacja itp. Po wszystkich tych procesach tzw. „krowie mleko” pozbawione zostaje nie tylko tłuszczu i drobnoustrojów, ale także trwałości oraz swoistego smaku i zapachu. Zawiera natomiast szkodliwe dla zdrowia dodatki w postaci tzw. substancji hamujących, przedłużających jego trwałość np.: proszek IXI, soda, chloramina i inne, a także antybiotyki, wśród nich penicylinę wywołującą odczyn alergiczny, świąd, pokrzywkę obrzęki, anemię.

Moment, w którym owe dodatki trafiają do mleka jest owiany tajemnicą, ponieważ rolnik-producent nie na ten temat nie wie. Mleczarnia wymownie spogląda na służbę weterynaryjną odpowiedzialną za leczenie schorzeń wymienia i stosowanie tam antybiotyków, natomiast lekarze dopatrują się zanieczyszczeń zgoła gdzie indziej. W ten sposób zamyka się błędne koło, a my pijąc płyn z zakapslowanej butelki nerwowo oglądamy ręce i twarz w poszukiwaniu czerwonych wyprysków znamionujących pokrzywkę.

Nasuwa się wobec tego pytanie, jakie czynniki mają wpływ na taką a nie inną jakość mleka. Po pierwsze: podział służb nadzorujących produkcję mleka pomiędzy służbę weterynaryjną a inspekcję sanitarną. Po drugie: wyjściowe skażenie surowca sięgające kilku milionów bakterii w jednym mililitrze mleka, co jest możliwe do uniknięcia przy zachowaniu odpowiedniej higieny doju i szybkiego schłodzenia mleka jeszcze w gospodarstwie. pozwala to na obniżenie ilości drobnoustrojów do stu — dwustu tysięcy w jednym mililitrze. Po trzecie: cena uzyskiwana za litr mleka przez producenta. Z wyżej wymienionych czynników, drugi ma zasadniczy wpływ na jakość mleka.

Problem dobrego i zdrowego mleka dotyczy całego kraju, nie omija wobec tego naszej gminy. W związku z tym poprosiłem kilku mieszkańców z okolicznych wsi, stałych dostawców mleka do Spółdzielni Mleczarskiej w Karczewie, o krótkie wypowiedzi na temat opłacalności produkcji i dalszych perspektyw jej rozwoju. Wszyscy zdecydowanie stwierdzili, że opłacalność jest w obecnych warunkach nierealna. Wskazywali głównie na nieprawidłową organizację struktury mleczarstwa w Polsce. Niskie ceny uzyskiwane za surowiec, wysokie koszty przetwórstwa mleka, ostatnia decyzja rządu znosząca dotacje dla przemysłu mleczarskiego, ograniczenie popy-

tu na wyroby mleczarskie, postawiło produkcję mleka na krawędzi załamania. Duży nacisk stawiano na zapewnienie ze strony państwa cen minimalnych gwarantowanych. Z jednej strony jest to odruch obronny producentów mleka, a z drugiej strony kłóci się z zasadami wolnego rynku, o który właśnie rolnicy walczyli. Sytuacja zaczyna powoli przypominać szachowy pat, gdyż zgoda na ewentualną gwarancję cenową postawiłaby rząd w sytuacji bez wyjścia z możliwością załamania całego planu gospodarczego.

Rolnicy ze swej strony przytaczają argumenty wskazujące na chroniczne niedoinwestowanie tej gałęzi gospodarki i stosunkowo niskie, niewspółmierne do włożonej pracy i ponoszonego ryzyka dochody. Jak widać problem jest bardzo skomplikowany, ale nie ma przecież sytuacji bez wyjścia, w związku z tym proponowałbym rozwiązanie w stylu samorządowym, to znaczy, aby od zaraz zając się poważnie, bez żadnego przymusu wyborami do rad sołeckich, wybrać odpowiednich ludzi, którzy będą autentycznymi reprezentantami wsi. Tak zorganizowani i silni powinni przystąpić do walki o reorganizację spółdzielczości mleczarskiej.

Sprawą priorytetową jest zmiana struktury zarządzania, następnie zminimalizowanie kosztownego transportu mleka, poprzez tworzenie transportu własnego z dwóch lub trzech sąsiadujących ze sobą wsi oraz zorganizowanie odpowiedniego nadzoru nad pracą zlewni mleka i laboratoriów przy zakładach mleczarskich. Należy też dążyć do stałej poprawy wartości hodowlanych krów przez poprawę usług inseminacyjnych i opieki weterynaryjnej.

Ważną sprawą jest zaopatrzenie wszystkich gospodarstw produkujących mleko w urządzenia do schładzania. Jak już wspominałem, odpowiednie oziębienie mleka już w gospodarstwie wpływa na obniżenie ilości bakterii, co korzystne jest dla jego trwałości.

Ostatnią sprawą do załatwienia jest propagowanie wiedzy o nowoczesnych metodach zapobiegania chorobom gruczołu mlekowego, higieny doju oraz postępowania z mlekiem w przypadku leczenia krów mlecznych antybiotykami. Walka o poprawę jakości i opłacalności produkcji dopiero się zaczyna, na pewno potrwa bardzo długo, ale trzeba zacząć od podstaw, czyli od zmiany mentalności ludzi, sposobu podejścia do piętrzących się problemów, wzięcia inicjatywy w swoje ręce poprzez świadomy udział w życiu wsi.

Wszyscy jesteście zmęczeni ciągłymi konfliktami, wszyscy oczekujemy na cud, którego nie będzie. Mamy niepowtarzalną szansę poprawy swojego bytu i nie możemy jej zaprzepaścić. Konflikty są na rękę tym, którzy nie chcą, żeby w Polsce było lepiej. Spróbujmy nie narzekać, ale weźmy się do solidnej przebudowy tego, co nam odpowiada. Może za kilka lat będziemy mogli sobie powiedzieć że nareszcie jest dobrze. Może nasz kraj, podobnie jak Holandia, będzie potentatem w produkcji mleka, czego Wam i sobie życzę.

MIROSLAW DĄBROWSKI

Pomysł napisania tego artykułu zrodził się kilka dni przed Świętem Bożego Ciała, które w Karczewie tradycyjnie obchodzone jest bardzo uroczysto. O trafności wyboru utwierdziłem się uczestnicząc w szkoleniu, którego tematem był stan środowiska w województwie stołecznym, jego ochrona oraz podstawy prawne dotyczące tej problematyki. Szkolenie zorganizowane zostało przez Biuro Komitetu Obywatelskiego przy sekretariacie posła H. Wujca oraz Polski Klub Ekologiczny Okręg Mazowiecki.

Jaki jest stan środowiska na terenie naszej gminy i miasta? Zanim na to pytanie odpowiem, pozwolę sobie na kilka refleksji związanych z ...obchodami Bożego Ciała.

Obserwując na ulicach Karczewa przygotowania do procesji Bożego Ciała, zastanawiałem się nad tym, co zrobić, aby ta największa i najbardziej oczekiwana przez nas wszystkich uroczystość, nie miała nic wspólnego z dewastacją naszych zasobów leśnych. Wiemy wszyscy, że w Karczewie od bardzo wielu lat całą trasę procesji „dekoruje się” setkami wyciętych kilku — a nawet kilkunastoletnich drzewek. Wśród tych „dekoracji” bywają także kilkudziesięcioletnie jallowce. Patrząc na nie, mam takie dziwne uczucie, że z jednej strony Bóg — stwórca wszystkiego, co nas otacza, idzie wśród naszych domostw i obserwuje tę pełną glorię, a z drugiej zaś — w lesie powstają nieodwracalne spustoszenia. Widok ten nie może więc być powodem do zadowolenia i dumy. Dlatego też chciałbym, abyśmy się wspólnie zastanowili, czy jest do dobra tradycja i czy nie ma innych możliwości uświetnienia uroczystości. Jestem przekonany, że trasa procesji nie wyglądałaby gorzej, gdybyśmy zaniechali tego zwyczaju. Myślę, że należałoby ustalić ją wczesną wiosną, tak aby można było starannie przygotować ulice i posesje, sadząc krzewy, kwiaty, siejąc trawę, malując ogrodzenia i bramy. Zdaje sobie sprawę z tego, że wymaga to wysiłku i starań, ale za to efekt tej pracy będzie widoczny przez cały rok, a może i kilka lat. Na razie jednak długo po uroczystości Bożego Ciała sterczą suche i nikomu nie przynoszące radości pseudodrzewka. Bardzo chciałbym, aby nasze miasto było pełne zieleni i kwiatów i miało swój urok szczególnie w tym dniu, ale i nie tylko.

Przy tej okazji pozwolę sobie wrócić do kwestii lasu, jego zasobów i stanu. Mogę wyraźnie stwierdzić, że nasze okoliczne lasy są w straszny sposób zaśmiecone i dewastowane. Wystarczy zejść kilka kroków w głąb lasu, tuż za ciepło-

- A PANU CO SIĘ STAŁO DYREKTORZE?
 - UNYKŁEM TYLKO RĘCE W JAGODZIANCE.



wielu lat, a zwłaszcza ostatnio, szczególnie cuchnącym kanałem ściekowym Zakładów Drobiarskich. W tej sprawie byłem z panią Janiną Ćwiek u dyrektora Zakładów, który poinformował nas, że jego przedsiębiorstwo przystąpiło do zmiany technologii unieszkodliwiania ścieków (modernizacja oczyszczalni, budowa zbiornika retencyjnego oraz budowa nowego systemu oczyszczania). Niemniej dyrektor zwrócił się do nas z prośbą o pomoc i poparcie działań zakładu w Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu Stołecznego, który blokuje inicjatywę unowocześnienia urządzeń oczyszczających. Ze swej strony poinformowaliśmy dyrektora zakładów, że jeżeli ten stan nie ulegnie poprawie, to jako Komisja Ochrony Środowiska użyjemy wszelkich środków, aby zapobiec dalszemu zanieczyszczeniu Jagodzianki.

Dalszy ciąg na str. 8

Ekologia po karczewsku

ciągłem, żeby zobaczyć liczne fragmenty cuchnących kości różnych zwierząt i rogowiczy, nie brakuje butelek, karoserii samochodowych, garnków itp. niepotrzebnych rzeczy. Nie chciałbym zastanawiać się i dochodzić, kto to robi, ale chciałbym zaapelować do wszystkich mieszkańców, abyśmy nie uprawiali tego typu praktyk, ponieważ jest to przyczyną wielu chorób naszych dzieci, jak również zagraża naszym zasobom wodnym, których jakość jest zła. Te dzikie wysypiska śmieci znajdujące się nie tylko na terenie miasta, ale również i całej gminy, źle świadczą o nas (a jednocześnie zmniejszają obszar do wypoczynku i rekreacji).

Podczas szkolenia, o którym wspominałem na wstępie, po raz pierwszy spotkałem się ze słowem ekoton. Co to jest? Otóż ekoton jest to obszar będący na granicy pól i lasów, u nas nazwany potocznie „bielą”. Jest to element wiążący oba te obszary i dlatego bardzo ważny dla środowiska i człowieka. Ekoton na terenie naszej gminy tworzą głównie bory torfowe będące terenami prywatnymi. Na obszarach tych współżyją różne specyficzne, niespotykane w innych miejscach, gatunki roślin i zwierząt, które kształtowały się przez wiele setek lat. Zachwianie tej równowagi przyrodniczej może mieć bardzo zły wpływ na całość środowiska. U nas stan tych obszarów i prowadzonej na nich gospodarki jest, bez przesady, fatalny. Dlatego też chciałbym zaapelować do wszystkich użytkowników, aby gospodarowali na tych terenach ze szczególną troską.

Następny temat, który chciałbym poruszyć, to rzeka Jagodzianka, będąca od



Ekologia po karczewsku

Dalszy ciąg ze str. 7

Kolejny ekologiczny kłopot Karczewa to Centralna Ciepłownia, a właściwie wyposażenie jej w urządzenia wychytujące ze spalin związki siarki i azotu. Otóż w marcu dowiedzieliśmy się, że jeszcze w tym roku ciepłownia została wyposażona w takie urządzenia, zaprojektowane przez Instytut Inżynierii Chemicznej i Procesowej. Szacunkowy koszt tej inwestycji miał wynieść około 5—6 mln złotych z tym, że dla nas byłby to prezent, ponieważ produkcja prototypowego urządzenia finansowana jest z funduszy centralnych jako tzw. temat wdrożeniowy. Projektanci zainteresowani byli szczególnie naszą ciepłownią ponieważ jest to obiekt nowy, właściwie nie eksploatowany (co bardzo ułatwia montaż urządzeń). Nie bez znaczenia jest też lokalizacja na skraju Mazowieckiego Parku Krajobrazowego, który podlega szczególnej ochronie. Prace budowlane miały rozpocząć się w maju, a w październiku urządzenia miały być oddane do eksploatacji. Ważne jest jeszcze i to, że produktem ubocznym miały być nawozy magnezowe i azotowe w granulacie i płynie, zmniejszające w znaczny sposób koszt eksploatacji urządzenia.

Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie



jakaś niewidzialna ręka, która przekreśliła tę chyba jedyną (na takich warunkach) okazję. W marcu ukazał się artykuł w „Życiu Warszawy”, w którym stwierdza się, że organizacja charytatywna „Terra Sana” zakupuje dla ciepłowni w Karczewie urządzenia (wychytujące związki gazowe i siarki) w Szwecji. Dziś wiemy, że ich koszt wyniesie około 6 milionów dolarów. Aby nie było niedomówień i niejasności, w kilka dni po tej informacji do Instytutu Inżynierii Chemicznej i Procesowej zgłosił się były naczelnik miasta i gminy — Robert Ostrowski — z przedstawicielem ówczesnej Rady Narodowej, potwierdzając informację zamieszczoną w „Życiu” i rezygnując z proponowanego

„prezentu”. Po tej wizycie kontakty z Instytutem z wiadomych względów urwały się. W wyniku usilnych starań na końcu czerwca dostaliśmy się do prof. Andrzeja Urbanka w I.I.Ch. i P. i dowiedzieliśmy się, że sprawa jest już nieaktualna, ponieważ rozpoczęto budowę i instalowanie urządzeń w podobnej ciepłowni w Wołominie.

Mamy już jesień, dolarów i szwedzkich urządzeń jakoś nie widać, a sezon grzewczy 90/91 już blisko. W związku z powyższym mam kilka pytań do byłego naczelnika i jego ekipy:

— w czym imieniu i interesie było odrzucenie tej jedynej szansy dla naszego regionu?
— skąd „Terra Sana” miała mieć pie-

niądze na zakup urządzeń w Szwecji? — kiedy „Terra Sana” rozpocznie i zakończy wyposażenie karczewskiej ciepłowni?

Dlaczego o takich działaniach, istotnych dla nas wszystkich, były naczelnik — Robert Ostrowski — nie informował rady i społeczeństwa miasta i gminy? Mam nadzieję, że na te pytania uzyskamy w miarę szybką odpowiedź, o czym wszystkich poinformujemy.

ZDZISŁAW LASKUS

Nazwiska i przezwiska mieszkańców Karczewa

Wiele prac naukowych zostało napisanych na temat Karczewa, lub w oparciu o materiał zebrany w naszym mieście. W pracach tych przedstawiona została historia miasta, tradycje handlowe, jak również stosunki panujące w środowisku karczewskim. Jednym z takich opracowań jest napisana przez panią Marię Trzaskowską-Samsel praca magisterska pt. „Nazwiska i przezwiska mieszkańców Karczewa.”

Karczew, jako jedno z nielicznych śródmiejsk w Polsce, znany jest z wielości przydomków i przezwisk wynikających z tego, że powtarzalność niektórych nazwisk w Karczewie jest znaczna.

Od tego numeru „Głosu Karczewa” zaczynamy publikować w oparciu o pracę pani Marii Trzaskowskiej-Samsel, wybrane przezwiska z wyjaśnieniem ich genezy. Jeżeli w wyjaśnieniu powstania jakiegoś przezwiska, zdaniem naszych Czytelników, zdarzają się nieścisłości, wówczas prosimy o listy, dzięki nim będziemy mogli wzbogacić zebrane dotychczas przez panią Samsel wiadomości na temat karczewskich przydomków.

Przezwiska funkcjonowały już przed II wojną światową, jednak wydaje się prawdopodobne, że i w późniejszym okresie powstawały różne przydomki używane po dzień dzisiejszy. Zwracamy się więc z prośbą do osób, którym przypisano przezwisko, o pochwalenie się tym, z wyjaśnieniem jak doszło do jego powstania. Czekamy na listy, oczywiście podpisane.

Przezwiska mieszkańców Karczewa — wybór

BIEDRZYCKI — Beka

Człowiek tak przezywany znany był jako namiętny piwosz pochłaniający ogromne ilości tego napoju. Stąd przezwisko pochodzące od beczki piwa lub też przyrównujące samego amatora trunku do beki z piwem.

BIEDRZYCKI — Pikul

Według relacji znajomych, Biedrzycki grywał często w karty, stąd też otrzymał przezwisko nawiązujące do nazwy jednego z kolorów kart: Pikul to derywat od pik (piki).

BRONISZEWSKI — Guci

W Karczewie jeden z licznych małych sklepów, tak charakterystycznych dla przedwojennego obrazu tego miasteczka, należał do Żydówki imieniem Gucia. Sklep ten często odwiedzał Broniszewski mówiąc: „leczę do Guci”, stąd też wzięło się jego przezwisko.

DĄBROWSKA — Kominiarka

Dąbrowski był kominiarzem. Z tej racji jego córki i wnuczki zostały nazwane Kominiarkami.

DĄBROWSKI — Błażej

Imię Błażej pochodzi od łac. Blasius — prosty, w tym wypadku etymologia ludowa związała je z rzeczownikiem błazen i w taki sposób powstało przezwisko człowieka, który lubił błaznować i płatać figle znajomym.

KOCISZEWSKI — Chamioczek

Ojciec Kociszewskiego — Chamioczka pochodził ze wsi Otwock Mały. Ze względu na to nazwano go pogardliwie Chamusiem, a następnie Chamioczkiem. Przydomek Chamioczek nie kojarzy się już tak wyraźnie ze swoją podstawą słowotwórczą *cham* i dzięki temu nie ma już w poczuciu mówiących znaczenia obraźliwego.

LASKUS — Żabucha

Laskus miał zwyczaj nazywania wszystkich kobiet żabuchkami, stąd też sam zyskał przezwisko Żabucha. Być może nie bez wpływu było tu istnienie wyrazu ropucha, oznaczającego jeden z gatunków żab.

LEŚNIEWSKI — Hacus

Leśniewski — Hacus jękał się i każdą swoją wypowiedź poprzedzał kilkakrotnie wypo-

wiadanym ha, stąd też jego przezwisko.

MAJEWSKI — Hitler

Przezwisko Hitler o charakterze wybitnie pejoratywnym, a nawet obraźliwym, zawdzięczał Majewski swoim skłonnościom do bójki, a nawet, co gorsza do bicia innych (np. Żydów).

NIEDZIÓŁKA — Azyk

Niedziółka — Azyk zawdzięczał swoje przezwisko interesom prowadzonym z Żydem Ajzykiem, a także dużym zdolnościom, jakie w tej dziedzinie przejawiał. Udało mu się dzięki nim dorównać w sprycie żydowskiemu kupcowi, co znalazło swoje odbicie w nadanym Niedziółce przezwisku.

★

W pracy pani Marii Trzaskowskiej-Samsel opracowanych zostało sto czternaście przezwisk. Prezentowany przez nas obecnie wybór to tylko niewielka częśćka całego zbioru. W następnych numerach „Głosu Karczewa” drukować będziemy kolejne, charakterystyczne dla naszego miasta przydomki, które nie znalazły się w publikowanym wykazie, oraz te, które Czytelnicy nadesłały do redakcji.

Wyboru dokonała
JOLANTA STAWIKOWSKA



DNI KARCZEWA

Nie było tylko glinianych kogucików

Każdy dla siebie mógł wybrać coś, co sprawiło mu szczególną przyjemność i choć nie było glinianych kogucików, z piernika chaty i waty na patyku, to przecież „Dni Karczewa” przeszły do historii naszego miasta jako wspaniała impreza.

W pierwszym z dwóch pełnych atrakcji dni dominował sport. Stadion „Mazura” — Karczew ożył. W zawodach sportowo-rekreacyjnych mogli brać udział wszyscy. Były ciekawe konkurencje, były nagrody, dzień ten adresowany był głównie do młodych mieszkańców naszego miasta, którzy wciąż podkreślają, że nie się dla nich nie organizuje. Tymczasem okazało się, iż bardzo mało jest młodzieży w Karczewie — przypuszczam, że organizatorzy sportowego festynu spodziewali się większej frekwencji, ale być może jest to tylko moje subiektywne zdanie. Ci, którzy zjawili się na stadionie LKS, zapewne nie żalowali, bo zabawa była wspaniała, za co działaczom klubu sportowego „Mazur” — Karczew należą się słowa uznania. Szkoda tylko, że taka impreza odbywa się tylko raz w roku — może by spró-

bować częściej, z pewnością taka inicjatywa spotkałaby się z dużym zainteresowaniem mieszkańców.

W sobotę 16 czerwca dominował sport, natomiast niedziela była dniem rozrywki.

Pogoda 17 czerwca była piękna. Słońce grzało mocno, nic więc dziwnego, że na Rynek, gdzie ustawiona była estrada, przybyło wielu mieszkańców Karczewa. Można było dostać naprawdę kolorowego zawrotu głowy — śmiech dzieci, odpustowe piszczałki i muzyka z głośników zdawały się wzajemnie przekrzykiwać. Było gwarno, wesoło, słonecznie. Z początku wielką atrakcją stanowiła loteria fantowa zorganizowana przez Ochotniczą Straż Pożarną. Kolejka po losy była długa, a ponieważ zostaliśmy przyzwyczajeni do stania w kolejkach, więc nikt nie narzekał.

Jedni chcieli wspomóc strażaków, innym podobały się fanty, które można było wylosować. Zapamiętałem rozmowę ojca z synem, chłopiec mógł mieć zaledwie dziesięć lat:
Syn — Tata, popatrz tam, — widzisz?
Ojciec — Zabawek w domu masz i tak za dużo. Po co ci jeszcze jedna?



Nagrodzony wiersz prezentuje laureat Nagrody Głównej — Mirosław Bochenek

Syn — A ty co byś chciał wygrać?

Ojciec — Oczywiście, że Ciociosan. Czy ty wiesz, jak mama by się ucieszyła?

Syn — O ile by się dowiedziała, co wygraliśmy.

Ojciec — Głupi jesteś! — Jeszcze nic nie wygraliśmy.

Bez orkiestry dętej zaczynać poważną imprezę w Karczewie to tak jakoś niepoważnie, dlatego, mimo iż zegarki wskazywały godzinę rozpoczęcia uroczystości, wszyscy zmuszeni byli czekać, aż skończy się w kościele msza i orkiestra, która brała w niej udział, rozpocznie koncertem „Dni Karczewa”. Tymczasem ksiądz, chcąc sprawdzić wytrzymałość mieszkańców na czekanie, cokolwiek mszę przedłużył. Wreszcie z hukiem trąb i dudnieniem bębna pojawiła się orkiestra. Muzycy zajęli miejsca i rozpoczęli swój krótki koncert, który skupił uwagę rozproszonych pomiędzy straganami odpustowymi mieszkańców i zgromadził wszystkich dookoła estrady. Rozpoczęła się uroczystość otwarcia imprezy.

Nastąpiła prezentacja Burmistrza miasta — **Mirosława Pszonki**. Przewodniczącego Rady Gminy i Miasta Karczew — **Włodzimierza Budkowskiego** oraz pozostałych radnych. Burmistrz w krótkim wystąpieniu przypomniał wszystkim swoje zamierzenia, prosił mieszkańców o wsparcie poprzez zwiększoną aktywność społeczną, życzył wesołej zabawy podczas czekających na wszystkich imprez.

Drugim oficjalnym punktem tego dnia było wręczenie nagród laureatom konkursu poetyckiego im. J. Krzewniaka (na temat samego konkursu pisałem w numerze majowym „Głosu Karczewa”). Protokół z obrad jury odczytał przewodniczący konkursowego sądu — p. **Zdzisław Łączkowski**, a nagrody laureatom wręczali Burmistrz miasta M. Pszonka, Przewodniczący RGiM W. Budkowski oraz Dyrektor MGOK **Anna Przędziecka**. Nagrodzone wiersze zaprezentowali mieszkańcom Karczewa sami laureaci, a

Mieszkańcy miasta spotkali się z przedstawicielami władz v-ce wojewodą K. Łypaciewiczem, T. Karpińskim oraz przewodniczącym Warszawskiego Porozumienia KO „Solidarność” Z. Bujakiem





Uroczystość zainaugurował Burmistrz M. Pizonka wraz z Przewodniczącym Rady Miejskiej W. Budkowskim.

brawa po każdej prezentacji potwierdziły słusność werdyktu jury oraz były wskazówką, iż taki konkurs jest potrzebny dla naszego miasta, a spotkania z literaturą powinny być jak najczęstsze. Myślę, że propozycja utworzenia ogólnopolskiej grupy literackiej „Karczew 90”, jaką zgłosili laureaci i członkowie jury deklarując udział w pracach tej grupy, wychodzi tym potrzebom na przeciw. Sam konkurs odbił się szerokim echem w środowiskach twórczych przysparzając na-

szemu miastu dodatkowej chwały i zwiększając zainteresowanie Karczewem. Należy liczyć się z możliwością, iż w niedługim czasie, o ile konkurs będzie ponawiany, stanie się on jedną z ważnych imprez literackich, a nagroda zdobyta na tym konkursie będzie cennym trofeum dla każdego twórcy.

Popisy umiejętności dziecięcych zawsze są miłe i choć czasem wykonane słabiej, to i tak, doceniając pracę dzieci, nagradzamy wszystkich brawami równie serdecznymi co szczerymi. Dzieci lubią i chcą występować, prezentowanie swoich umiejętności tylko i wyłącznie przed koleżankami i kolegami ze szkoły to nie to samo, co przed szeroką widownią. Podczas występów dało się wyczuć, że również i nauczyciele przygotowujący zespoły starali się zaprezentować dorobek szkoły w jak najszerszym wymiarze, co nie zawsze wpływało dodatnio na prezentowany program. Mnie najbardziej podobał się program koła teatralnego „Jutrzenka” oraz wspaniałe prawie kabaretowe przedstawienie prezentowane przez zespół ze Szkoły Podstawowej nr 2.

Podczas całej imprezy tylko jedna rzecz była według mojej oceny zbyt duża. Uważam, że za rok, podczas „Dni Karczewa” należy zrezygnować z handlu piwem, albo zorganizować go w sposób bardziej godny, bardziej kulturalny. Dotychczas stosowana sprzedaż piwa podczas karczewskiego święta jest nie do przyjęcia. Temat ten pozostawiam jednak do rozpatrzenia tym, którzy chcą dogodzić smakoszom chmielowego napoju. Myślę, że bez piwa niedzielny festyn byłby bardziej udany, ale przecież mogą się mylić.

Koncert w wykonaniu artystów scen warszawskich i zabawa taneczna były dopełnie-

niem atrakcji, jakie przyniosła ze sobą niedziela 17 czerwca.

W niedzielę odwiedzili nasze miasto wicewojewoda **Krzysztof Łypaczewicz**, delegat Pełnomocnika Rządu d/s Samorządu Terytorialnego — **Tomasz Karpiński** oraz przewodniczący Warszawskiego Porozumienia Komitetów Obywatelskich **Solidarność — Zbigniew Bujak**. W spotkaniu z mieszkańcami odpowiadali na zadawane im pytania, ale czy to z tego powodu, że widok władzy onieśmiela, czy też mieszkańcy Karczewa nie mieli żadnych wątpliwości, które zaproszeni goście mogliby rozwiązać — fakt pozostaje faktem, że pytań było mało, a odpowiedzi nie nastroczały gościom żadnych problemów. Szkoda, przecież jest wiele wątpliwości i takie spotkanie to okazja na uzyskanie wiarygodnej odpowiedzi na trudne pytania, które niesie z sobą zmieniająca się rzeczywistość.

Tegoroczne „Dni Karczewa” to wspaniały dwudniowy festyn radości i niespodzianek, wielu radości i niezapomnianych przeżyć. Na to, że taką ocenę można wystawić tej imprezie, złożyła się praca wielu ludzi, często praca społeczna wynikająca z zamiłowania do takiej działalności. Największe jednak słowa podziękowania należą się głównemu organizatorowi i koordynatorowi tej imprezy — Annie Przedzieckiej oraz jej pracownikom. Dziękujemy, pani Aniu, i życzymy wielu tak wspaniałych imprez.

KRZYSZTOF KASPRZAK



O społeczną aktywność

Ludność Karczewa i okolic wykazywała zawsze wielkie zaangażowanie społeczne, zarówno w działaniu na rzecz swoich środowisk, jak też w sprawach ogólnych. Prawie pół tysiąca lat liczące dzieje miasta (biorąc pod uwagę tylko okres od nadania praw miejskich, a przecież życie tu, w ziemi czerskiej, toczyło się już wcześniej) nie obfitowały, co prawda, w ogromnej wagi wydarzenia, ale ludność uczestniczyła aktywnie w Powstaniu Kościuszkowskim, w walkach w czasie Księstwa Warszawskiego (zwycięstwo gen. Michała Sokolnickiego pod Ostrówkiem), Powstania Listopadowego (walki o przeprawę przez Wisłę), Powstania Styczniowego (wskutek czego Karczew stracił prawa miejskie), w zrywie niepodległościowym 1918 roku, w walkach 1920 roku i 1939 roku, w działalności konspiracyjnej w czasie okupacji.

Mieszkańcy Karczewa i okolic umieli zawsze, tak w czasach wojennych, jak i pokoju — samoorganizować się. Wystarczy choćby przypomnieć okresy I i II wojny światowej (pomoc rannym żołnierzom, tworzenie szpitali polowych itp.), a w czasie pokoju — piękny rozwój działalności społecznej pod kierunkiem ks. Władysława Żaboklickiego, w okresie zaś międzywojennym — ks. Józefa Stolarskiego, aktywność obywatelską i kulturalną Ochotniczej Straży Pożarnej, szkoły, „Strzelców”, „Sokołów” itp., na wsi natomiast organizacje ludowe. Działały liczne stowarzyszenia młodzieży, kobiet, mężczyzn, teatry amatorskie (parafialny i OSP), chóry, instytucje gospodarcze (Kasa Stefczyka), Macierz Szkolna, stowarzyszenia religijne itd.

Co z tej aktywności dziś zostało? Jaka jest teraz postawa mieszkańców miasta i okolic?

Trzeba pogratulować ludności miasta i gminy zjednoczenia się w czasie wyborów czerwcowych 1989 roku i samorządowych w 1990 roku! Te przejawy jedności w ważnych sprawach naszego kraju cieszą — ale czy nie są zbyt doraźne? Brak nam, w Karczewie i okolicach, systematycznej, zorganizowanej działalności społecznej, kulturalnej i oświatowej na codzień, brak jej rozszerzenia na wiele dziedzin życia.

Doskonale rozumiem, że obecne warunki i styl bytowania wpływają dezintegrująco. Ale czy mamy się poddać trudnościom i zrezygnować z aktywnego zaangażowania i pracy na rzecz ogółu? Czy mamy zasklepić się jedynie w swoich sprawach, problemach, pracy zawodowej, wysiłkach utrzymywania odpowiedniego poziomu materialnego? Czy zgodzimy się na zubożenie naszego współżycia społecznego, które w Karczewie i okolicy ma tak długie i wręcz wspaniałe tradycje, wzbogaca dusze i serca, kształci, przynosi owoce tak bardzo dziś potrzebnej integracji, wytwarza cenne więzi między mieszkańcami, daje tak wiele satysfakcji z działania na rzecz swojego środowiska?

Prawie pół wieku świadomego rozbijania więzi społecznych i międzyludzkich dało fatalne skutki i nadszedł wreszcie czas, w którym możemy odbudować to, co zostało zniszczone! Przecież tak naprawdę żyjemy obecnie w naszym środowisku obok siebie jak obcy sobie. Jedynym elementem integracji jest kościół — ale i tu możliwości są także nie wykorzystane. Poczucie jedności, wspólnoty, sprowadza się jedynie do — jakże często formalnego tylko — gromadzenia się i uczestniczenia w nabożeństwach i uroczystościach religijnych. Dobrze, że jest koło

ministrantów i że działa (ale w zbyt wąskim gronie) Klub Inteligencji Katolickiej, dobrze, iż nadal działa OSP — lecz czymże to wszystko jest w porównaniu z bujnym życiem społecznym naszych rodziców i starszych pokoleń?

Może ktoś powiedzieć, że to już nie te czasy... Ale będzie to nieprawda! Ani trudności życia, ani dojazdy do pracy poza naszym miejscem zamieszkania, nie powinny nas sprowadzać do zamknięcia się tylko w swoich czterech ścianach i uczestniczenia w życiu ogólnym jedynie w formie biernego siedzenia przed telewizorem! To będzie bowiem śmierć społeczna naszego miasta i okolic!... Oczywiście, nie da się wszystkiego odrobić szybko i naraz — ale przecież powinien powstać w Karczewie miejscowy teatr, organizacje młodzieżowe i dorosłych, organizacje przykościelne, zespoły szkolne, intensyfikacja działalności kulturalno-oświatowej w ramach OSP i KIK, zwiększenie częstotliwości wydawania czasopisma „Głos Karczewa”. Powinny się rozwinąć prelekcje, wystawy, konkursy, spotkania mieszkańców. Powinny być szerzej i z większym udziałem ludności organizowane obchody uroczystości rocznic narodowych, świąt religijnych itp. Konieczne jest zaznajamianie się i włączenie mieszkańców w problemy miasta i wsi, zwłaszcza w obecnej sytuacji dokonania wyboru demokratycznych władz samorządowych, oraz podejmowanie inicjatyw gospodarczych, estetycznych, sanitarnych i innych, dzięki którym żyłoby się nam w naszym środowisku lepiej i przyjemniej.

Powinny zniknąć samolubstwo, bierność, apatia i wygodnictwo oraz postawa, że są wybrani radni i władze, a więc na nich ciąży obowiązek działania na rzecz ogółu! Jest to postawa fałszywa — ci, którzy zostali wybrani do pracy na rzecz ogółu, nie poradzą sobie bez poparcia całej społeczności! Nie założy organizacji i stowarzyszeń, nie rozbudzą życia kulturalnego i nie będą mogli sami załatwić nawet tych spraw, które — zdawało by się — leżą bezpośrednio w ich kompetencji! Przykładem jest choćby sprawa Ługów. Przedziwne tendencje ich mieszkańców oddzielenia się od Karczewa są zupełnie bezpodstawne, a dla Karczewa i okolic wysoce szkodliwe! Zachowanie tego obszaru, zgodnie ze stanem prawnym, w obrębie granic Karczewa (miasta i gminy) zapobieganie degradacji naszego środowiska — pobliski Otwock już od dawna, wykorzystując swój status uzdrowiska, chce z Karczewa i okolic uczynić brudne zaplecze dla siebie! Już mamy szkodliwe wysypisko śmieci tuż przy granicy naszego obszaru, już dymi też ciepłownia, zatruwając nasze miasto i uprawy pobliskich wsi — niewątpliwą jest rzeczą, że nastąpią inne inwestycje odciażające zdrowotnie Otwock, a niszczące nasze środowisko życia, w tym wsi produkujących żywność!

Działalność Otwocka, nieprzychylna dla Karczewa, jest znana z długoletnich doświadczeń. Czy Karczew pozwoli się zdegradować (wskutek wylądowania Ługów) do małej osady będącej brudną kuchnią uzdrowiska? Taka osada zresztą nie będzie miała racji bytu — zostanie wnet wchłonięta przez wielkiego sąsiada. Powinniśmy bronić swojej tożsamości i swojego środowiska bytowania! Karczew już istniał ponad 300 lat, gdy na terenie Otwocka-uzdrowiska rosły jeszcze bezładne lasy. Dopiero zbudowanie w 1880 roku linii kolejowej pozwoliło na postawienie w Ot-

Czasy zmieniają się i to nie tylko z dnia na dzień, ale często z godziny na godzinę na godzinę. Mamy prawie demokratycznie wybrany Sejm, demokratycznie wybrany Senat. Życiem miast i wsi kierują już wybrane nowe rady gmin i miast.

Karczew też posiada nową władzę lokalną, ale czy w pełni, czy cała władza samorządu miejscowego jest w rękach tych ludzi, którzy chcą działać społecznie, są autentycznymi reprezentantami mieszkańców? Otóż nie! Jeśli został zrobiony porządek w radzie Gminy i Miasta i wybraliśmy burmistrza, to jednak pozostał jeszcze najniższy szczebel samorządowy, czyli samorządy wiejskie i komitety osiedlowe. Tu panują jeszcze stare układy.

Często narzekamy, że nasze ulice są zaniedbane, że są dziury w chodnikach, że niszczone są nawierzchnie dróg. Stwierdzamy, że się nic nie dzieje i czekamy, nie wiedząc dokładnie na co — być może na to, że właśnie komitet osiedlowy czy też samorząd wiejski coś zrobią. Oczywiście, wiemy, że taka instytucja społeczna funkcjonuje, ale tak naprawdę to nie wiemy, kto w niej działa, nie wiemy bo jej nie wybieraliśmy, a nie wybieraliśmy, bo na tyle byliśmy bierni, że pozwoliliśmy, aby wybrali się ci, którzy chcieli być wybrani. Wyjątkiem jest Komitet Osiedlowy nr 5 gdzie wybory skupiły uwagę mieszkańców i w efekcie zostały wybrane osoby, których pracę widać — w innych miejscach cisza i słodka beczynność oraz samozadowolenie z faktu posiadania tytułu. Czy to jednak wystarczy?

KOMISJA d/s ROZWOJU GOSPODARCZEGO I OCHRONY ŚRODOWISKA

Zdzisław Laskus	— Przewodniczący Komisji
Anna Zadrożna	— Z-ca Przewodniczącego
Roman Cygan	— Członek Komisji
Andrzej Jęda	— — —
Slawek Moczulski	— — —
Tadeusz Placzek	— — —
Teresa Słomka	— — —
Jan Wawrzynowski	— — —

osoby spoza rady:

Tomasz Grzanka
Jacek Jamka

KOMISJA d/s ROLNICTWA LEŚNICTWA I GOSPODARKI WODNEJ

Jacek Sawczuk	— Przewodniczący Komisji
Maciej Michalak	— Z-ca Przewodniczącego
Włodzimierz Drzewiecki	— Członek Komisji
Marian Gawin	— — —
Tadeusz Stawikowski	— — —
Andrzej Popis	— — —

osoby spoza rady:

Wacław Borkowski
Stanisław Kociszewski
Tadeusz Walicki

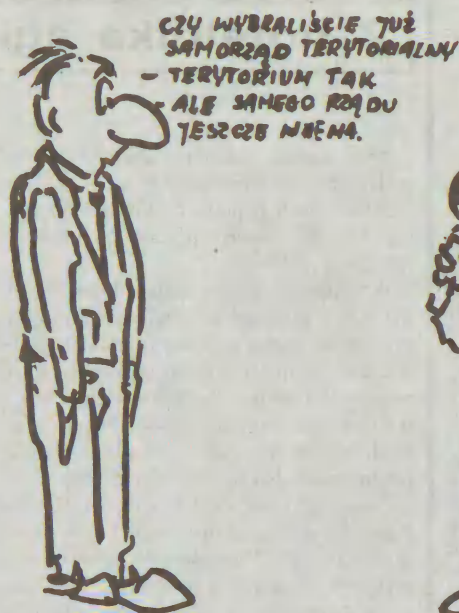
KOMISJA d/s ZDROWIA, OPIEKI SPOŁECZNEJ, OŚWIATY, KULTURY I SPORTU

Janina Ćwiek	— Przewodnicząca Komisji
Jan Śliwiecki	— Z-ca Przewodniczącego
Henryk Niedziółka	— Członek Komisji
Stanisław Urbaniak	— — —
Miroslaw Pszonka	— — —
Włodzimierz Budkowski	— — —

Dalszy ciąg na str. 14

Zanim oddamy swój głos

Na przełomie września i października planowane są na terenie Gminy i Miasta Karczew wybory do samorządów wiejskich i komitetów osiedlowych. Od zainteresowania tymi wyborami zależeć będzie, kto zostanie wybrany i kto w naszym imieniu zadziała, aby żyło nam się lepiej. Najwyższy czas „przewietrzyć gabinet figur woskowych” w naszych komitetach i wybrać prawdziwych społeczników. Myślę, że za wzorzec do rozważań nad kandydatami możemy przyjąć obecnego przewodniczącego Komitetu Osiedlowego nr 5 — p. Jana Józefa Wawrzynowskiego. Myślę również, że p. Wiktor Tryc powinien przejść na, wprawdzie niezasłużoną, „emeryturę społeczną”, ale dającą mu czas na rozważania, w jakim stopniu przyczynił się do poprawy bytu swoich wyborców. Zresztą takich „Tryców” mamy wielu,



ale jeśli na zebranie wyborcze przyszło 9 mieszkańców — to kto z kim i kogo miał wybierać?

Redakcja „Głosu Karczewa” będzie śledziła przebieg wyborów, opublikujemy również listę samorządów wiejskich i komitetów osiedlowych w podając ilość mieszkańców, którzy wzięli udział w wyborach. Ciekawe, które środowisko zajmie pierwsze miejsce, a które ostatnie. Wprawdzie jest to konkurs na

mobilizację lokalną i to bez nagród — nagrodą jednak będzie właściwie działający samorząd wiejski i komitet osiedlowy. Taka nagroda jest chyba najbardziej cenna. Życzymy wszystkim środowiskom wiejskim i osiedlowym wygrania w tym naszym nietypowym konkursie.

KRZYSZTOF KASPRZAK

Składy osobowe Komisji Rady Gminy i Miasta w Karczewie

osoby spoza rady:

Mirosław Dąbrowski
Ryszard Majewski
Zbigniew Modzelewski

KOMISJA REWIZYJNA

Teresa Słomka — Przewodnicząca Komisji
Janina Ćwiek — Z-ca Przewodniczącego
Zdzisław Laskus — Członek Komisji
Adam Nowiński — — —
Jan Szczepny — — —

KOMISJA STATUTOWA

Włodzimierz Budkowski
Włodzimierz Drzewiecki
Stawek Moczulski
Mirosław Pszonka
Jacek Sawczuk
Teresa Słomka

KOMISJA INWENTARYZACYJNA

Włodzimierz Budkowski
Janina Ćwiek
Roman Cygan
Włodzimierz Drzewiecki
Marian Gawin
Andrzej Jęda
Zdzisław Laskus
Stawek Moczulski

Maciej Michalak
Henryk Niedziółka
Adam Nowiński
Andrzej Popis
Tadeusz Placzek
Jacek Sawczuk
Teresa Słomka
Jan Śliwiecki
Tadeusz Stawikowski
Jan Szczepny

Stanisław Urbaniak
Jan Wawrzynowski
Anna Zadrozna

ZARZĄD GMINY I MIASTA W KARCZEWIE

Mirosław Pszonka — Przewodniczący Komisji
Dariusz Łokietek — Z-ca Przewodniczącego
Włodzimierz Budkowski — Członek Komisji
Włodzimierz Drzewiecki — — —
Marian Gawin — — —
Jan Śliwiecki — — —
Anna Zadrozna — — —

BOOKSHOP — KSIĘGARNIA »POD KROKODYLEM«

J.L

JACEK LEWINSON
19-23 RYNEK STAREGO MIASTA
00-272 WARSZAWA

OFFERS:

⇒ ALBUMS
⇒ DICTIONARIES AND FLT AIDS
⇒ FOREIGN BOOKS
(ENGLISH, FRENCH, GERMAN ETC.)

OPEN FROM 10^{AM} TO 8^{PM} SATURDAYS AND SUNDAYS INCLUDED

O społeczną aktywność

Dalszy ciąg ze str. 12

wocku stacji, potem pierwszych domków — i to na terenach, które od dawna należały także do Karczewa. Stwierdza to również Towarzystwo Przyjaciół Otwocka w swojej publikacji pt. „Ottock 1407—1967”. Książka i Wiedza 1972, pisząc m.in., że 3 lipca 1912 roku: (...) na zebraniu mieszkańców wsi Wile Otwockie padło żądanie (...) utworzenia z tej miejscowości oddzielnej jednostki administracyjnej, konkretnie — osady” (s. 30), a dalej, że 9 listopada 1916 roku „(...) na mocy rozporządzenia szefa administracji Ottock uzyskała prawa miejskie. Tereny, które odtąd miały stanowić miasteczko, zostały wyłączone z gminy Glinianka, Wiązówka i Karczew” (s. 34).

Na marginesie — już sam tytuł tej publikacji, a potem opis historii Otwocka, włączając do dzieł „Ottock stacyjny” prastarą, dość od niego oddległą wieś Ottock Stary (albo Wielki) wraz z pałacem Bielińskich!... W ten sposób miasto Ottock, właściwie niemowlę dorobiło sobie wielowiekową historię!... A przy tym znamienne, że przy jej przedstawieniu nie ma ani słowa o czterowiekowym statusie miejskim Karczewa (!), jak również o udziale mieszkańców Karczewa w Powstaniu Styczniowym oraz o represyjnym odebraniu mu za to praw miejskich.

Nie chodzi mi o budzenie nieprzychylnych uczuć do Otwocka, lecz okazanie, jak sąsiedzi dbają (w sposób sztuczny) o swoją historię i interesy, a jak mieszkańcy Karczewa tracą lekko swoją pamięć, rodowód, godność i możliwości należnego im, prawidłowego funkcjonowania swojego organizmu miejskiego i gminy, w całej infrastrukturze: kulturalnej i gospodarczej. Karczew ma zbyt wielkie tradycje, swoją odrębną osobowość, styl życia, wartości społeczne — żeby pozwolić się sprowadzić do marnej, ginącej miejsciny!

A przeciwstawienie się ujemnemu procesowi może nastąpić tylko przez odrodzenie się lokalnego patriotyzmu, jedności, aktywności obywatelskiej i społecznej! Tak wiele przecież można w obecnych, demokratycznie samorządowych warunkach zrobić, pobić, odtworzyć, przywołać znowu do życia! Czynią to inni, dlaczego my mamy pozostawać bierni? Nasze odrodzenie społeczne winniśmy też dawnym, zaangażowanym dla dobra ogółu, pokoleniom, których wkład pracy w życie miasta i okolicy jest nam dobrze znany i przynosił tak piękne owoce! Jeszcze do dziś żyją ludzie mający wielkie zasługi w kształtowaniu lepszego i nasyconego kulturą naszego środowiska. Winniśmy to zaangażowanie także młodemu pokoleniu, które mając przykład i samo włączając się do działań, może żyć w lepszych warunkach społeczno-kulturalnych i ekonomicznych, estetycznych i zdrowotnych — a nie we wrastającym zagrożeniu i w pustce społecznej.

Tu jest nasze, od wieków, miejsce pod słońcem, tutaj, nad prastarą Wisłą. Tu jest nasze życie społeczne, które powinniśmy wspólnie czynić lepszym, godniejszym, mądrzejszym, życzliwszym i radośniejszym. A jest to możliwe tylko dzięki naszemu osobistemu włączeniu się w sprawy ogółu, spotęgowaniu naszej społecznej aktywności na rzecz naszego miasta i gminy.

JAN BALIŃSKI

Z notatnika agitatora (2)

Amerykański dziennik „New Republic” podaje dnia 30 sierpnia 1948 r.:

„Stanowisko papieża na korzyść Niemiec ujawniło się również podczas kongresu w Rzymie w 1948 r.

W kongresie wzięło udział około 50 kardynałów z kardynałem niemieckim von Preysingiem na czele, a papież uczestniczył osobiście w obradach. Krótko po kongresie papież wysłał pismo do kleru niemieckiego, podtrzymując żądania i prawo Niemców do terytoriów wschodnich i potępiając wydalanie milionów Niemców z tych terenów.

Dnia 7 grudnia 1947 r. z okazji 72 Dnia Katolickiego w Mainz papież przemówił przez radio do Niemców. Wspomnił on o przyjemnych chwilach spędzonych przez niego w Niemczech w charakterze nuncjusza i mówiąc o terenach wschodnich powiedział: „Możliwe jest że na pewnych terenach trzeba będzie jeszcze walczyć do ostatniej kropli krwi”.

A jezuicki dziennik rzymski „Il Quotidiano” w artykule swego naczelnego redaktora dr. Adami tak wyjaśnił stosunek Watykanu do granic polskich:

„... Watykan uważa te ziemie (nad Odrą i Nysą) za niewątpliwie niemieckie”.

I dalej dziennik „Il Quotidiano” mówi o zasadniczym elemencie polityki Watykanu wobec Ziem Zachodnich, a mianowicie o sprawie tymczasowości administracji kościelnej na tych ziemiach:

„Zatwierdzenie polskich diecezji równałoby się uznaniu granic zachodnich Polski...”, a tego papież „pragnie za wszelką cenę uniknąć”.

A dlaczego Pius XII nie chciał mianować na naszych Ziemiach Zachodnich stałych biskupów ordynariuszy — Polaków i nie chciał zatwierdzić polskich diecezji, wytłumaczył to najlepiej świata znany polakożerca kardynał niemiecki Preysing w następujących słowach:

„Papież nie odwołuje ze stanowisk biskupów (niemieckich), którzy pełnili służbę na terenach znajdujących się obecnie pod zarządem polskim, bo po ustaleniu granic biskupi ci powrócą prawdopodobnie na swe stare miejsca, które musieli chwilowo opuścić”.

Sprawa zupełnie jasna. Watykan nie uznaje granic na Odrze i Nysie. Zgodnie z tym pozwalał dawnym niemieckim ordynariuszom biskupom i dawnym niemieckim proboszczom zachować swe tytuły.

Powstaje pytanie dlaczego Watykan tak postępuje? Przecież jasne jest dla całego postępowego świata, że granica Polski na Odrze i Nysie jest granicą sprawiedliwą, jest granicą przyjaźni pomiędzy narodami polskim i niemieckim, jest granicą pokoju. Potwierdziła to praktyka Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie dzięki gruntownemu wykorzenieniu hitleryzmu i pracy wychowawczej niemieckich sił postępowych masy pracujące rozumieją, jak sprawiedliwa i utrwalająca pokój w Europie była uchwała poczdamska o granicy Polski na Odrze — Nysie — Bałtyku.

Przecież dnia 6 lipca 1950 r. dokonane zostało formalno-prawne przypiętowanie istniejącego od dawna faktu — przynależności

do Polski ziem nad Odrą, Nysą i Bałtykiem. Mianowicie podpisany został w Zgorzelcu między rządem Polski a rządem NRD układ o wytyczeniu ustalonej i istniejącej granicy państwowej — granicy pokoju i przyjaźni.

Przecież cały postępowy i pokojowy świat — na wschodzie i na zachodzie, w Europie i Azji — tak właśnie nazywa naszą granicę na Odrze i Nysie: granicą pokoju i przyjaźni.

Dlaczego więc Watykan zajął inne stanowisko?

Dlatego, że tak samo jak i amerykańscy imperialiści, którzy podeptali brutalnie uchwały poczdamskie, tak samo i Watykan uczynił w swej polityce z granicy na Odrze i Nysie główną przynętę dla rozbudzenia odwetowych dążeń w Niemczech Zachodnich. Tak samo, jak Waszyngton, tak i Watykan, wskazując niemieckim kapitalistom, junkrom, hitlerowcom w Niemczech Zachodnich na możliwość odwetu, marszu na wschód i ponownego zaboru ziem polskich. Ten złudny obraz ma zachęcić Niemców do nowej wojny w interesie amerykańskich imperialistów, do wstępowania w szeregi niemieckich oddziałów najemnych pozostających na żołdzie Waszyngtonu.

Imperialiści amerykańscy i Watykan dobrze wiedzą, że nie bardzo mogą liczyć na żołnierza Francji, Włoch i innych krajów zachodniej Europy, w przygotowywanej przez nich wojnie przeciwko Polsce, Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej. I dlatego szcują Niemców przeciwko naszej granicy na Odrze i Nysie obiecując im gruszek na wierzbie.

Taki właśnie a nie inny jest sens wszystkich wypowiedzi Piusa XII skierowanych przeciw granicy na Odrze i Nysie, w tym celu Watykan chce utrzymać stan tymczasowości kościelnej na naszych Ziemiach Zachodnich.

Jest to stanowisko wrogie Polsce Ludowej i wszystkim Polakom.

ANTYPOLSKA HECA W NIEMCZACH ZACHODNICH

Oczywiście, to wyraźnie wrogie naszej granicy na Odrze i Nysie stanowisko papieża, popierane przez amerykańskich okupantów, obliczone jest na rozbudzenie ducha odwetu wśród rewizjonistów niemieckich. Szczególną rolę odgrywa tu episkopat niemiecki, a zwłaszcza ci biskupi i proboszczowie, którzy zgodnie z zaleceniem Watykanu noszą jeszcze tytuły biskupów i proboszczów ziem miast naszych Ziem Zachodnich. Organizują oni stowarzyszenia i związki tzw. „wysiedleńców z Niemieckiego Wschodu” i stają na ich czele. Zwołują zjazdy i kongresy, na których występują przeciwko Polsce Ludowej i Związkowi Radzieckiemu nawołując wiernych do odwetu. Jedno z tych podburzających przemówień książę katolicki Emanuel Reichenberger tak kończy:

„Nie zaprzestaniemy walki o ojczyznę. Przenigdy. Gdybyśmy o tobie ziemio ojczysta mieli zapomnieć, niech język przyrośnie mi do podniebienia i niechaj uschnie moja praca”.

PROLETARIUSZE
WSZYSTKICH KRAJÓW
ŁĄCZCIE SIĘ

notatnik agitatora

WYDZIAŁ PROPAGANDY KC PZPR
WARSZAWA — STYCZEŃ — 1951 ROK

A inny apostoł ks. Goebel wołał:

„Młodzież, wygnana ze wschodnich obszarów Niemiec, razem z młodzieżą Niemiec Zachodnich, pociągnie znowu pewnego dnia na wschód, aby wbić na nowo niemieckie słupy graniczne”.

Dobrze zrozumieli ci księża wskazówki swego najwyższego zwierzchnika papieża Piusa XII i dzielnie mu pomagają w propagandzie nowego Wehrmachtu i nowego „Drang nach Osten” pod amerykańską komendą. Zresztą współpracują tu z sobą zgodnie Watykan, jego nuncjatura w Niemczech Zachodnich, na której czele stoi amerykański biskup Munch, episkopat niemiecki z kardynałem Fringsem na czele, organa „rządu” w Bonn oraz władze okupacyjne amerykańskie i brytyjskie.

Wszyscy oni wylażą ze skóry, aby tylko rozkołysać wśród Niemców odwetowe nastroje skierowane swym ostrzem bezpośrednio przeciwko Polsce. Najlepszym tego dowodem jest między innymi odpowiedź Adenauera na propozycje premiera NRD Grotewolla zjednoczenia Niemiec. Odrzucając te propozycje Adenauer, znany watykańczyk, stojący w Niemczech Zachodnich na czele

partii chrześcijańsko-demokratycznej — CDU i kanclerz tzw. „rządu” w Bonn stwierdził, że jedną z przeszkód dla porozumienia jest fakt uznania przez Niemcy Demokratyczne granicy polskiej na Odrze i Nysie.

★

Heca antypolska w Niemczech Zachodnich przybiera na sile w miarę tego, jak amerykański imperializm i jego sojusznicy przyspieszają tempo remilitaryzacji. W Niemczech Zachodnich istnieją już cztery pełne dywizje ukryte pod płaszczykiem policji oraz szereg formacji wojskowych. Amerykanie i ich sługusy z Bonn zapowiadają utworzenie 22 niemieckich dywizji zmotoryzowanych, w tym 10 pancernych.

Ostanio w Bonn porozumieli się niemieccy reakcyjni politycy i generałowie z amerykańskim namiestnikiem na zachodnią Europę. Eisenhower wyraził uznanie swym niemieckim pachołkom za ich gotowość pomaszerowania na wschód. Lecz zarazem stwierdził, że amerykańskie władze wojskowe doszły do wniosku, iż co najmniej 85% ludności Niemiec Zachodnich przeciwstawia się remilitaryzacji. Dla przełamania tego oporu zalecił

powzięcie natychmiastowych środków mających na celu „psychologiczne” przygotowanie gruntu dla utworzenia armii niemieckiej.

Jednym z takich najważniejszych środków będzie wzmoczone szczucie przeciw naszej granicy na Odrze i Nysie. A tymczasowość administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich, to jeden z głównych atutów, który przy poparciu Watykanu wyzyskiwał przeciwko nam śmiertelny wróg narodu polskiego — odrodzony militarystyczny pruski w Niemczech Zachodnich i jego imperialistyczni mocodawcy ze Stanów Zjednoczonych.

RZĄD POLSKI LUDOWEJ POŁOŻYŁ KRES TYMCZASOWOŚCI W ADMINISTRACJI KOŚCIELNEJ NA ZIEMIACH ZACHODNICH

Wszystkim Polakom wiadomym jest, że imperialiści amerykańscy i Watykan usiłując wywołać wojnę przeciwko Związkowi Radzieckiemu i wszystkim pokój miłującym krajom zagrażają bezpośrednio Polsce. Wiadomo, że chcąc dla swych wojennych planów zwerbować niemieckich najemników obiecują im jako zapłatę nasze Ziemi Zachodnie, a jako na dowód tymczasowości posiadania tych ziem przez Polskę powołują się w swojej propagandzie na tymczasową administrację kościelną na Ziemiach Zachodnich. Czas było skończyć z tymczasowością administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Rozumieli to wszyscy. Na wiecach i na zebraniach w zakładach pracy masy pracujące Polski Ludowej domagały się ustanowienia stałych biskupów i proboszczów na Ziemiach Zachodnich, jak to ma miejsce na całym obszarze Polski, której te ziemie są nienaruszalną i wieczną częścią składową.

Domagali się tego wierzący i ogromna liczba patriotycznego duchowieństwa. Do prymasa i biskupów zgłaszały się liczne delegacje księży i wierzących domagając się wyznaczenia stałych biskupów i proboszczów na Ziemiach Zachodnich.

Episkopat polski zwlekał z tą sprawą wbrew porozumieniu z Rządem, z dnia 14.IV. 1950 r., w którym zobowiązał się poczynić właściwe kroki, aby administracje kościelne, korzystające z praw biskupów rezydencjonalnych, były zamienione na stałe ordynariaty biskupie.

W tej sytuacji Rząd Polski Ludowej zarządził likwidację stanu tymczasowości w administracji kościelnej na Ziemiach Zachodnich. Zniesiono na tych ziemiach administratury apostołskie. Usunięto z diecezji duchownych, którzy pełnili funkcje administratorów apostołskich. W ich miejsce zostali wybrani stali wikariusze kapituł, którzy przystąpili do mianowania stałych proboszczów we wszystkich parafiach na Ziemiach Zachodnich.

W ten sposób ostatecznie został zlikwidowany, celowo podtrzymywany przez Watykan, stan tymczasowości w administracji kościelnej na naszych Ziemiach Zachodnich.

Fakt ten, podobnie jak i fakt o dokonaniu wytyczenia granicy pomiędzy Polską a Niemcami podpisany we Frankfurcie nad Odrą, jest celem ciosem we wrogów Polski Ludowej — krzyżuje plany rewizjonistów niemieckich oraz ich watykańskich i amerykańskich opiekunów.

Kolejny odcinek drukowanego przez nas „Notatnika Agitatora” wydanego w 1951 r. przez KC PZPR, ukazywać będzie jakie chwytły propagandowe były stosowane, aby wzbudzić nienawiść do polskich księży. Odcinek nosi tytuł „Bagno nikczemnej zbrodni”.

PUNKT WIDZENIA

Anetka uczy się geografii

Było piękne czerwcowe popołudnie. Autobusem rozgrzanym jak piekarnik, do którego za chwilę zostanie włożone ciasto, wracałem do domu po całym dniu pracy. Byłem zmęczony i zdenerwowany, a wszystko zaczęło się od sprawdzianu z geografii. Jak zwykle bywa pod koniec roku szkolnego, gdy zbliża się termin wystawiania ocen końcowych, a tematy objęte programem nauczania zostały już przerobione, pozostaje czas na sprawdzenie wiadomości uczniów. Jest to bardzo pracowity okres dla uczniów i dla nauczycieli.

Sprawdzian był łatwy, większość klasy otrzymała piątki i czwórki, tylko jedna uczennica dostała dwójkę i to stało się podstawą wielu nieporozumień, wylanych łez, a wreszcie okropnej awantury.

Wszystko to wydarzyło się w szkole sanatoryjnej, być może przyczyną całej afery stała się popularna wśród rodziców opinia, że w sanatoryjnych szkołach mniejsze są wymagania, że łatwiej dostać piątkę. Myślę jednak, że przyczyn tego wydarzenia należałoby szukać gdzie indziej.

W dniu, gdy Anetka przyjechała do sanatorium, jej matka, wszystkim wychowawcom, nauczycielom, nawet palaczowi wypowiadała się jakie ona ma ciężkie życie ze swoim mężem i włądą, chorowitą córką, która jest bardzo nieśmiała i wszystkiego się boi. Gdy już wszystkim opowiedziała swoje żale, pożegnała Anetkę, zostawiła jej całkiem niezłą sumkę na drobne wydatki, westchnęła, aż zafalował jej obfity biust i odjechała. Od tamtej chwili nie pojawiła się w sanatorium ani razu, aż do krytycznego dnia.

Przez cały czas odwiedzał Anetkę ojciec, ten który to miał być zakałą w domu, człowiek o ciętym wzroku i posturze zaawansowanego suchotnika. Anetka wcale nie wyglądała na taką włądą i nieśmiałą. Już pierwszego dnia pokłóciła się z koleżankami, pobiła chłopaka z klasy, do której chodziła, a na lekcji zapowiedziała, że uczyć się nie będzie, bo mama powiedziała, że jest to dla niej szkodliwe, ponieważ nie wolno się jej przemęczać. Następnego dnia całe sanatorium było poruszone. Anetka

zeszła na śniadanie ubrana od stóp do głowy w ciuchy z peweksu, pomalowała sobie paznokcie u rąk i szminką różową usta. Przy wejściu do stołówki stanęła, popatrzyła na wszystkich, strzeliła z gumy do żucia i z głośnym śmiechem podbiegła do stolika, gdzie miała wyznaczone miejsce.

Tego już było za dużo. Jeżeli rodzice ubierają ją w drogie rzeczy to ich sprawa, ale w piątej klasie na malowanie oczu i ust oraz paznokci nie pozwolę. Po krótkiej wymianie zdań Anetka, obrażona, doprowadziła się do wyglądu normalnej uczennicy.

— Pan jest staroświecki — stwierdziła, gdy wróciła z łazienki.

— Mama zawsze pozwala mi się malować, sama kupiła mi ten komplet do makijażu, abym w sanatorium wyglądała jak człowiek.

Ojciec Anetki był zakłopotany, gdy przy najbliższych odwiedzinach kazałem mu zabrać do domu cały ten kosmetyczny majdan.

— Proszę pana, może lepiej będzie, jeżeli pan przechowa to gdzieś w pokoju nauczycielskim. Żona z domu mnie wygoni za to, że zgodziłem się zabrać te rzeczy. Jeszcze przyjedzie i panu zrobi awanturę.

— Trudno — powiedziałem — Jeżeli nie ma innego sposobu, aby pana małżonka przyjechała, to tym bardziej proszę jej to oddać. Bardzo bym chciał z nią porozmawiać.

— Drogi panie — westchnął ojciec Anetki. — Z moją żoną nie można rozmawiać. Z nią można się kłócić, a najlepiej to tylko słuchać i nic nie odpowiadać. Innego wyjścia nie ma.

Ale matka Anetki nie pojawiła się w szkole, za to ojciec przywiózł w prezencie od matki dla córki prawie cały sklep cukierniczy jako rekompensatę za poniesione szkody.

Anetka poza tym, że umiała się malować, stroić, kłócić, trochę czytać, brzydko pisać i z wielkimi oporami wykonywać podstawowe działania matematyczne, to nic więcej nie umiała. Gorzej, bo nie chciała nic więcej umieć. Kiedyś na lekcji, gdy na kolejne pytanie nie odpowiedziała, zapytałem ją, czym chciałaby w życiu zostać, bo przecież każdy zawód wymaga, aby skończyć szkołę. Na to ona z uśmiechem:

— Będą żoną, albo kochanką. Wszystko jedno, byleby się trafił jakiś frajer, który będzie pracował i oddawał mi pieniądze tak, jak tatuś oddaje mamie. Do te-

go, żeby zostać żoną nie trzeba mieć piątek — tak powiedziała moja mama.

Włos mi się na mojej łysej głowie zjeżył, klasa milczała i tylko jedna z dziewcząt pełna oburzenia mrugnęła:

— Kretynka, skończona kretynka.

— Jak się będziesz tak uczyć, to stracisz urodę, dostaniesz zmarszczek i żaden bogaty chłopak ciebie nie zechce — szybko odparowała cios Anetka i ostentacyjnie wróciła na swoje miejsce.

Przypominałem sobie wtedy, jak kiedyś, wiele lat temu, jedna z matek, mieszkanka Karczewa, odpowiedziała mojej babci, nauczycielce szkoły nr 1, gdy dowiedziała się, że jej synowi grozi dwójka z matematyki.

— Pani kochana — dwójka, po co od razu dwójka, trójka niech mu pani postawi. Na co właściwie mu matematyka, pieniądze liczy dobrze. Mogę to nawet przed ołtarzem zaświadczyć, a tych innych matematycznych dziwactw to on w kielbasy nie włoży. On po ojcu warsztat weźmie i kielbasy robić będzie. Zna się na tym i bez matematyki. Był miał świadectwo, to nie zginie. Niech go pani nie krzywdzi.

Dwójka jednak nie pomogła. Wyższość kielbasy nad matematyką była tak znaczna, iż w następnym roku otrzymał trójkę.

Znam tego, co to mu matematyka nie była potrzebna. Moze pieniądze liczyć umie, szczególnie wtedy, gdy płaci za wódkę, bo ciągle go widzę pijanego. Czasami myślę, jak by potoczyły się jego losy,

ILE DOSTAJESZ OD MAMY ZA UMYSŁ NAUCZYNI?
 - 20 TYSIĘCY
 - A TY?
 - JA ZA 20 TYSIĘCY NALENNĄ NODĘ DO ZHYNANIA.



gdyby rodzice zamiast usprawiedliwiać, dopilnowali go, żeby się uczył. Podobno był to bardzo zdolny chłopak, ale proporcjonalnie do zdolności był również leniwy.

Anetka zbierała dwóje. Ostatnia była z geografii. Wtedy to zapowiedziałem jej, że otrzyma ocenę niedostateczną na koniec roku. Wieczorem zadzwoniła do sanatorium jej matka. Anetka oczywiście wyplakała się w słuchawkę swojej rodzicielce, jak ją tu wszyscy krzywdzą. Musiała w dość czarnych barwach przedstawić swoją sytuację, bo następnego dnia, już z samego rana, matka Anetki czekała na mnie przed budynkiem sanatoryjnym.

Najpierw próbowała płakać, później narzekać, jaka ona biedna, bo mąż dzieckiem się nie zajmuje, nie pracuje, tylko awantury wyprawia, że ona musi aż z domu czasami uciekać, bo pewnie by ją zabił. Gdy i to nie pomogło, szybko się uspokoiła, twarz jej zrobiła się czerwona z gniewu i wtedy się zaczęło...

— Ach ty... (tu padły słowa, których nie wypada mi powtarzać), jeżeli nie postawisz trójki, to ja ciebie, cholero, zniszczę. Ja znam takiego jednego z „Solidarności”, on wiele może. Więc jak będzie? — Anetka dostanie tę trójkę, czy nie?

— Nie dostanie. Proszę nie krzyczeć i nie straszyć, minął już ten okres, kiedy straszili. Jeżeli Anetka się nauczy i odpowie na trójkę, to nic nie stoi na przeszkodzie, aby zdała. W innym wypadku będzie miała dwójkę i zostanie na drugi rok.

W tym czasie Anetka widząc matkę przez okno, wyszła przed budynek. Powitanie trwało krótko, bo matka od razu przystąpiła do szturmowania.

— Córeczko, wiesz, jak mama ciebie kocha. Musisz nauczyć się tej cholernej geografii. Zrobisz to dla swojej kochanej mamuski? Prawda, że zrobisz? Kupię ci wszystko, co zechcesz. Wczoraj był u nas ten sąsiad przywaciarz, chciał dać ojcu dodatkową robotę. Wczoraj nie pozwoliłam, bo ojciec potrzebny w domu, ale dzisiaj każę mu wziąć tę pracę. To co zarobi, będzie dla ciebie. Tylko ucz się dziecko, nie rób wstydu biednej matce. Zrobisz to dla mnie? Prawda, że zrobisz?

Anetka popatrzyła na matkę. Widać było, że coś sumuje w sobie, że zastanawia się nad odpowiedzią.

— A kupisz mi nowy telewizor kolorowy do mojego pokoju? — zapytała wreszcie.

— Kupię — chlipała matka.

— I magnetowid?

— Magnetowid też ci kupię.

— I będę mogła oglądać filmy, które i wy oglądacie? — dalej indagowała mała terrorystka.

Dalej już nie słuchałem. Odszedłem. Ani tej kobiety, ani tym bardziej jej córki nie umiałem przekonać o tym, jak tragiczne mogą być skutki kupowania ocen. Wielu rodziców tak postępuje. Myślą, że kupić można wszystko, więc kupują za różne rzeczy miłość, której kupić nie można oraz szacunek i posłuszeństwo, które jest tylko pozorne, bo jest kupione. Nie zadają sobie tylko pytania — jak długo będą w stanie płacić? Co się stanie z miłością, szacunkiem i posłuszeństwem, gdy cena będzie zbyt wysoka.

Anetka uzyskawszy od matki konkretne zobowiązania, nauczyła się geografii, dostała trójkę na koniec roku i promocję do następnej klasy. Przed wyjściem matka zrobiła jej lekki makijaż i pomalowała paznokcie u rąk. Gdy była już na schodach, usłyszałem głos Anetki:

— Tym razem poszło ci bardzo łatwo. Za głupi telewizor i magnetowid musiałam cały tydzień tyrać. W przyszłym roku tak łatwo mnie nie kupisz.

— A co będziesz chciała? — matka Anetki zapytała czułym głosem.

— Jeszcze nie wiem. Z pewnością znajdzie się coś ciekawego. Najpierw muszę odpocząć i wtedy się zastanowię.

★

Po przeczytaniu tego tekstu wiele osób powie, iż przesadziłem, że to wszystko wyssane z palca, że nie ma ani takich dzieci, ani takich matek. Popatrzenie więc dobrze dookoła siebie, znajdzie zapewne wśród bliższych lub dalszych znajomych takich małych terrorystów, być może mieszkają oni pod waszym dachem. Miłości, szacunku i posłuszeństwa kupić nie można, szczególnie nie można kupić miłości i szacunku, na to trzeba zasłużyć dając miłość.

Wskazówką do pracy nad poznaniem i oddziaływaniem na dziecko niech będzie dla wszystkich tak sformułowana przez Antoine de Saint Exupéry myśl: „Widzi się dobrze tylko sercem. To co najistotniejsze, jest niewidzialne dla oczu”. Patrzymy więc sercem, zapewne jest jeszcze czas, aby z naszych dzieci nie wyrósł Anetki-terrorystki.

KRZYSZTOF KASPRZAK

MIROSŁAW BOCHENEK
Nagroda Główna

★ ★ ★

Z całego piękna: ta upartość traw
dzikich, szorstkich, o wysmukłych liściach.
Choć ugięte nocą, rankiem wznoszą łby
ku słońcu, jak Bóg trwają wiecznie...

To jedno wzrusza, kruszy ludzką pychę
choćby cięła na oślep tę zielen —
mozolnie, na tym samym miejscu, wschodzą
gęstsze, mocniejsze i drwiące z żywiołów.

A mi dmuchnięcie wystarczy bym upadł
rozsypany się, znikł na wieków amen.

Gdy mnie zakopią któregoś dnia w ziemi
niech trawy szumią; już zasiane we mnie...



KRYSTYNA NALEŻYTA
Nagroda Specjalna Miasta Karczew

Karczew — cmentarz

★ ★ ★

Wstrzeleni
w krajobraz przeszłego czasu
w dzień osmalony
co w podartych butach
szedł
ku wolności

Ich krzyk
zmienił się w proch
ale
spalone drzewa
stanęły w bielach
i czerwieniach



JERZY UTKIN
wyróżnienie II stopnia

★ ★ ★

To, co mija w nas samych, nigdy nie istniało.
Chociaż ciągle jest jeszcze osadem w pamięci.
Rozkłada się powoli jak pod ziemią ciało.
A rozkład ten powszechny ciągły triumf święci.
To, co mija w nas samych, nigdy nie istniało.

WIESŁAW MALICKI

Aforyzmy

Wiesław Malicki, którego aforyzmy drukowaliśmy w poprzednim numerze „Głosu Karczewa”, urodził się we Lwowie 17 sierpnia 1935 r. Jest doktorem nauk humanistycznych. Debiutował w 1961 r. Píše głównie wiersze, opowiadania i aforyzmy. Jego utwory publikowane były w „Życiu Literackim”, „Poezji”, „Kamieniu”, „Kierunkach”, „Pomorz”, „Tak i Nie”, „Kalendarzu Opolskim”, na antenie Polskiego Radia w Opolu oraz w wielu almanachach. Posiada w swoim dorobku literackim następujące zbiorki: „Kamienne ryby” — wiersze wyd. „Śląsk” Katowice 1967; „Z dna soczewki” — aforyzmy, Opole 1986; „Wyluskane z czasu” — aforyzmy, Opole 1987; „Wędrowki do ludzi” — aforyzmy, Opole 1987 (również w wersji niemieckiej i angielskiej); „Słowa owocujące” — aforyzmy, Opole 1989; „W stronę ufnosci” — wiersze, Opole 1989. Obecnie publikujemy aforyzmy W Malickiego, które nigdzie dotąd nie były drukowane.

Nawet utarte drogi ucierają nosa wygodnym.

★

Kobieta wstydlwa rzadko kiedy się wstydzi.

★

Ramki usztywniają giętkich.

★

Nie jeden widzi jaśniej dopiero o zmierzchu.

★

Proza jest teologią życia, poezja — ewangelia piękna.

★

Nasz uśmiech bywa szansą dla uśmiechu losu.

★

Zegając nie trwómy powitań.

★

Przyjemniej wchodzić w życie mając zaproszenie.

★

Przegrać po to, by inni wygrali, to czasem więcej niż wygrać.

★

Stary człowiek jest solą w niedojrzałym oku.

★

W każdej epoce muszą być wiatraki dla nowych błędnych rycerzy.

★

Prawdy niepodważalne porastają wątpliwościami.

★

Logika to odprysk boskiego pedantyzmu.

★

Według niedowiarków: najpierw był skandal, a potem świat.



Pies, łacińska nazwa „Canis familiaris” towarzyszy człowiekowi od niepamiętnych czasów, świadczą o tym wykopaliska sprzed 10 tys. lat przed naszą erą. Już wtedy wykorzystywany był do pilnowania osad i łowiectwa. Prawdopodobnie jest pierwszym zwierzęciem, którego hodowlą kierował człowiek. Przypuszcza się, że powstał w wyniku krzyżowania wilków i szakali. Obecnie pies, oprócz roli towarzysza człowieka, spełnia inne ważne funkcje, takie jak: obrona właściciela, strzeżenie domostw, prowadzenie niewidomych, tropienie przestępców, poszukiwanie ludzi zaginionych, zasypanych przez lawiny, wykrywanie narkotyków, uszkodzeń sieci gazowej itp.

Pies oprócz swoich zwolenników, posiada wielu przeciwników, szczególnie w dużych miastach. Zarzuty dotyczą zakłócania spokoju, zanieczyszczania ulic i skwerów, tego, że ugryzł kogoś i trzeba robić zastrzyki. Zważmy jednak na to, że takie a nie inne zachowanie psa zależy od jego ułożenia, a więc od człowieka. Inaczej są traktowane psy na wsiach, gdzie pełnią rolę stróża i na ogół są trzymane na uwięzi, a inaczej w miastach, gdzie żyje prawdziwa psia arystokracja.

Wszyscy wiemy, jak dzieci lubią psy i na ogół jest to najwspanialszy prezent, jaki może dostać nasz milusiński. Dzieje się przeważnie tak, że rodzice kupują pieska na targu lub dostają od znajomych czy sąsiada. Wszystko jest w porządku, jeżeli wiedzą, jak należy postępować z małym psem i jakim poddać go zabiegom, żeby był zdrowy, a co najważniejsze, żeby nie był zagrożeniem dla zdrowia ludzi. Jeżeli jednak jest to pierwszy pies, to podejrzewam, że zawsze są wątpliwości dotyczące jego stanu zdrowia oraz tego, czy nie zagraża zdrowiu dziecka i nas samych. A żeby rozwiązać te wątpliwości, najlepiej byłoby porozmawiać z lekarzem weterynarii.

Znając jednak problem, wiem że większość właścicieli psów tylko w jednym przypadku przychodzi do lecznicy ze swoim ulubieńcem, mianowicie, gdy ten jest bardzo chory. Przypomnę więc, że pies jest żywym organizmem, podobnie jak człowiek, i często cierpi na podobne dolegliwości jak my.

Chciałbym w tym miejscu przypomnieć, że każdy dzień zwoki z pójściem do lekarza weterynarii w przypadku choroby psa, szczególnie przy podejrzeniu choroby wirusowej, może doprowadzić do sytuacji takiej, że naszego czworonożnego przyjaciela nie da się już uratować.

Wracając do wątpliwości, które ogarniają większość z nas po przyprowadzeniu psa do domu, chciałbym przekazać kilka rad dotyczących podstawowych zabiegów, jakie trzeba wykonać mając na względzie swoje własne zdrowie i zdrowie zwierzęcia. Szczególnie chodzi mi o zdrowie naszych pociech, które przebywają z psami znacznie dłużej niż dorośli.

Pies w domu — i co dalej?

Podstawowym zabiegiem, który powinien być bezwzględnie wykonany, jest odrobaczenie psa. Odpowiednie leki można nabyć w lecznicach weterynaryjnych. Jeżeli chodzi o termin odrobaczania, to zdania są podzielone, uważa się jednak, że optymalny wiek przypada na 6 tygodni. Jeśli jednak wcześniej dostrzeżemy objawy robaczycy, np.: brak apetytu, zmienny apetyt, częste ziewanie, nastroszenie sierści i charakterystyczne „saneczki” psa, to należy odrobaczenie wykonać szybciej. Przypomnę, że robaki, głównie nicienie, zagrażają psu już od drugiego tygodnia życia. Robaczycą psów jest zoonoza, czyli choroba, którą mogą zarazić się ludzie. Szczególnie groźne są glisty z rodzaju toksocara. Z wiekiem pies uodparnia się na ten rodzaj pasożyta,



przyjmuje się, że powyżej dwóch lat glistnica nie występuje, co nie oznacza, że pies pozbywa się wszystkich pasożytów.

Powyżej 2 lat psy mogą być nosicielami różnego rodzaju tasemców. Dominuje tak zwany tasemiec psi, którego żywicielem pośrednim jest pchła. Połknięcie pchły przez dziecko w czasie zabawy z psem, o ile pchła jest zarażona „cysticerkoidem”, czyli formą inwazyjną psiego tasemca, może doprowadzić do rozwoju pasożyta w jego organizmie.

W zależności od stosowanych leków, odrobaczanie przeprowadzane jest jednorazowo lub dwukrotnie. Regułą powinno być odrobaczanie wykonywane trzykrotnie w ciągu roku bez względu na wiek psa. Po przeprowadzonym odrobaczeniu należy pamiętać o dokładnym wypraniu derki, czy innych przedmiotów, na których pies spał. Wskazana jest także dezynfekcja pomieszczenia, w którym pies przebywa i zakopanie odchodów leżących na terenie.

Drugim zabiegiem powinno być odpchlenie psa. Można przeprowadzić je używając środków pylistych, posypując psa i jednocześnie czesząc sierść grzebieniem, lub środków płynnych kąpiąc w nich zwierzę. Zabieg można wykonywać dość często bez względu na wiek. Należy starać się, żeby kąpiel odbywała się przy ciepłej, bezwietrznej pogodzie, co pozwala uniknąć przeziębień. Każdorazowo należy zdezynfekować budę pamiętając o tym, że pchły mogą długo żyć poza organizmem psa i przeważnie

siedzą w szparach budy.

Po tygodniu od chwili odrobaczenia należy poddać psa szczepieniom ochronnym przeciwko chorobom wirusowym, w tym przeciwko wściekliznie. Szczepienia są przeprowadzane przez lekarza weterynarii w odstępach tygodniowych. Ponieważ pierwsze odrobaczenie wykonuje się w 6 tygodniu życia, a pierwsze szczepienie od 10 tygodnia, to powtórne odrobaczanie należy wykonać w dziewiątym tygodniu. Szczepienia wykonuje się w tym czasie, gdyż do 10—12 tygodnia życia psa trwa jego odporność bierna od matki. Jako pierwsze przeprowadza się uodpornienie przeciwko parwiwirozie czyli tzw. „tyfusowi psiemu”, następnie przeciwko nosowce. Od 3 miesiąca obowiązkowo szczepimy psa przeciw wściekliznie. O kolejności i ilości szczepień decyduje lekarz.

Kończąc, chciałbym przypomnieć, że pies chory na nosówkę nie zagraża zdrowiu człowieka, gdyż choroba ta nie jest zoonoza. Niepokój bierze się stąd, że nazwa w swoim brzmieniu przypomina „nosaciznę”, groźną chorobę odzwierzęcą, występującą na szczęście bardzo rzadko u koni.

Dbając o własne zdrowie, miejmy na względzie także zdrowie naszego czworonożnego przyjaciela.

MIROSŁAW DĄBROWSKI

WŁOSY

— czyli rady, z których korzystały nasze parababki na podstawie kalendarza z 1854 r.

Któż z nas nie chciałby być piękny, mieć wspaniałą czuprynę i nie martwić się, że włosy wypadają, a głowa zaczyna świecić łysiną. Pokażcie mi choć jedną kobietę, która by powiedziała, że nie zależy jej na włosach i nie przejmując się tym, iż przy czesaniu zostają na grzebieniu kępki włosów — nie ma takich kobiet ani takich mężczyzn. Przynajmniej ja ich nie znam, a jeżeli zdarzy się taki ewenement wśród pań lub panów, to wiercie mi, iż jest to zwykła kokieteria, lub maską, pod którą chcą ukryć łysiejące głowy. Tymczasem, gdy włosy zaczynają wypadać, to na delikwentkę lub delikwenta pada strach. Wtedy szukają różnych sposobów, aby ratować przynajmniej to co zostało, nacierając biedne głowy wszelkim paskudztwem, które niby ma pomóc, bo tak poradziła najlepsza przyjaciółka. Kupują rozmaite medykamenty o cudotwórczych właściwościach i czekają patrząc, jak z dnia na dzień ubywa im włosów. Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy właśnie z takim problemem odwiedziłem kompletnie łysiego dermatologa. On mnie wysłuchał uważnie, a później kazał, abym obejrzał jego głowę.

— Czy uważa pan — powiedział uśmiechając się dobrudusnie — że gdybym znał takie lekarstwo, to bym był tyś. Najpierw pomógłbym sobie.

Zawstydzony wyszedłem i już nigdy nie odwiedziłem żadnego dermatologa, bo i po co, kiedy oni też są tyś i to jeszcze bardziej niż ja.

O włosach z reguły przypominamy sobie zazwyczaj wtedy, gdy one, uprzykrzywszy sobie nasze towarzystwo, gromadnie nas opuszczają. Popadamy wtedy w panikę i nie wiemy, co robić. Włosy to odwieczny problem, zawsze najpierw rosły, a później wypadały i zawsze właściciele nie chcieli pogodzić się z rozstaniem. Zawsze też szukano różnych sposobów, aby włosy jak najdłużej zatrzymać na głowie.

Takich sposobów jest bardzo dużo, my wybraliśmy metodę na pielęgnację włosów, która została opublikowana w kalendarzu z 1854 r. Być może metoda naszych prababek nie jest wcale taka zła i nie zaszkodzi tym, którzy zechcą z niej korzystać, a jeżeli komuś pomoże, to niech napisze do naszej redakcji, abyśmy mogli się cieszyć na równi z tą osobą, która dzięki tej publikacji raduje się piękną fryzurą. My natomiast z góry zastrzegamy, iż nie ponosimy odpowiedzialności za przyspieszony proces łysienia, za to mogą odpowiedzialność ponosić tylko autorzy kalendarza i wszelkie zażalenia prosimy bezpośrednio kierować do nich. Z naszej strony możemy tylko życzyć udanej kuracji na własną odpowiedzialność.

KRZYSZTOF KASPRZAK

★

Jakkolwiek bądź, ponieważ natura dała nam włosy, przeto obowiązkiem jest naszym czuć nad ich zachowaniem w dobrym stanie.

Tak więc, kto chce troskliwym być o swoje włosy, powinien zapewnić im powietrze, czystość skóry, która je żywi i zdrowie tej niwy, na której one wzrastają. Naturalnie dodać do tego należy unikanie okoliczności, które każ-

Dalszy ciąg na str. 20

Włosy

Dalszy ciąg ze str. 19

dej żyjącej istocie szkodzą, jako to: uderzeń, szarpań, wiązań, i wszelkich mechanicznych udreżeń.

Kapelusze i czapki mężczyzn prawie zawsze nieprzenikliwe dla powietrza, przeszkadzają pomyślnemu rozwijaniu się włosów. Dlatego to kobiety, które używają ubiorów głów, dających wolny przewiew powietrza, daleko obficiejsze i piękniejsze. Dlatego najusilniej zalecamy każdemu unikać używania nieprzenikliwych wodotrwałych kapeluszy, dla tego samego najsumienniejsz oddajemy sprawiedliwość budowie



wojskowych czapek, w których u wierzchu umieszczona jest rurka z otworami do przewiewu powietrza.

Nic mylniejszego jak zdanie niektórych osób, że nie można myć głowy i włosów, tak jak myjemy twarz i ręce. Głowa, jak całe nasze ciało wystawiona jest na lawiny pyłu i kurzu, który widzialny lub niewidzialny póki jest w powietrzu, pokrywa nieraz grubą warstwą spręty, rośliny i wszystkie przedmioty znajdujące się na ziemi. Ten pył osiadając i zbierając się na naszych głowach, utrzymując się między łasem naszych włosów tworzy około każdego włosa zasy, które trzeba koniecznie usuwać i niszczyć. Do tego służą grzebienie i szczotki, ale przede wszystkim mycie głowy, przeciw któremu tak wiele jeszcze osób zachowuje najnieśluszniejszy przesąd.

Mnóstwo pojawiło się w handlu rozmaitych pomad i leków, wyłącznie przeznaczonych do zapobiegania wypadaniu włosów; ze wszystkich stron, jakby spod ziemi wyrastają doniesienia o nieomyślnych środkach, pod najrozmaitszymi nazwami, to cudownej wody, to łwiej albo niedźwiedziej pomady, a fabrykanci ich przybijając ton tak napuszony, jakby przemawiali puzonem, albo zagłuszającą wszystko trąbą.

Stulejyczny szarlatanizm sypie jakby z rogu obfitości ogłoszenia wynalazków, które na przykład tak nieomyślnie mają sprowadzić rośnięcie włosów, że na czele doniesienia przyręczoną jest suma kilku tysięcy franków temu, kto przekona, że za użyciem owego cudownego lekarstwa, nie wyrosły mu włosy chociażby na dłoni.

Włosy mogą wypadać skutkiem słabości ogólnej, ale to samo może także objawić się z powodu zbytku zdrowia skóry, służącej im za grunt i dającej im pożywienie. Ludzie słabną z niedostatku pokarmu, ale też umierają z niestrawności. Kiedy krew zanadto uderza na czaszkę, jak na przykład u ludzi pracujących umysłowo, lub u tych którzy często na twarzy i na głowie okazują się zbyt mocno zaczerwienionymi, włosy przesycają się sokamiżyw-nymi, w pierwszej chwili stają się nader bujne, ale wkrótce wątleją i wypadają; tak włosy rzeczywiście umierają na niestrawność.

Dalej należy w pewnych przerwach, przez stosowne obcinanie odżywiać i wzmacniać włosy. Obcinanie włosów nie może być dokonywane w każdej porze i w jakim bądź sposobie. Natura nasza, powtarzać to będziemy zawsze, nie lubi nic nagłego i żadnego gwałtownego postępowania. Kto nazwyczaj się nosić długie włosy, bardzo źle uczyniłby, gdyby je od razu krótko ostrzygł. Należy je obcinać stopniowo, co kilka dni, aż wreszcie, jeśli tego koniecznie potrzeba, dojdzie się do zupełnej krótkości. Krótkie od razu ostrzyżenie sprowadza niekiedy w ogólnym zdrowiu człowieka znaczne szkody.

Strzyżenie włosów nie powinno być dokonywane po obfitym obiedzie, ani w czasie ciężkiej słabości, ani przy zbyt zimnie lub dżdżystym powietrzu.

Takich oto kilka rad przekazujemy, które to medycznymi przykładami zawsze jesteśmy gotowi poprzeć, aby zdrowy rozsądek, a nie szarlatanizm kierował naszymi krokami w dbałości nad tą częścią naszego ziemskiego pokrycia.

Kalendarz Polski na 1854 r.
„Hygiena popularna — Włosy”

OD CZYTELNIKÓW

Z przyjemnością witam każdy numer naszego czasopisma, dobrze się też stało, że Redakcja zamieściła w numerze majowym br. m.in. artykuł ks. Sylwestra Sienkiewicza o kaplicy M. B. Ostrobramskiej w Otwocku Wielkim. Jest to dokumentacja miejscowych wydarzeń, inicjatywy i postaw, utrwalająca obraz naszych czasów (a w tym okresie ponadto były one jakże inne niż obecnie). Chciałbym tylko na marginesie tego artykułu sprostować wprowadzoną (z pozoru logicznie) poprawkę w zakończeniu mojego wiersza:

„rozjaśniona księżycem, wśród promieni
gwiazd
— módl się za nami!
Opiekuj się nami!”

W tekście wiersza, wyrecytowanego na tej pięknej uroczystości poświęcenia kaplicy, zakończenie brzmi:

„rozjaśniona księżycem, wśród promieniami
gwiazd —
módl się za nami!
Opiekuj się nami!”

Chodzi nie tylko o zgodność wierszową zakończenia tej modlitwy, ale o ukazanie w tym ujęciu, że M. B. Ostrobramska ukazuje się nam w blasku księżyca i w promieniach bijących od Niej, a przebiegających wśród gwiazd (nie są to promienie gwiazd, lecz N. B. Panny). Tę zatem małą poprawkę, gwołi ścisłości i wersyfikacji wiersza zgłaszam, będę wdzięczny za jej wydrukowanie.

Życzę w dalszej pracy publicystycznej na rzecz Karczewa i okolic jak najserdeczniej „Szczęść Boże!...”

JAN BALIŃSKI

OD REDAKCJI:

Przepraszamy autora i czytelników za błąd w druku

✓ IDEO

REPORTAŻE

TEL. 79 52 25

Wydawca: Urząd Miasta i Gminy Karczew

Adres redakcji: Karczew, ul. Warszawska 28, telefon 79-63-30

Redaguje zespół w składzie: Mirosław Dąbrowski, Krzysztof Kasprzak, Zdzisław Laskus, Ryszard Majewski, Tadeusz Olszewski (redaktor naczelny) Teresa Trzaskowska

Redakcja zastrzega prawo dokonywania skrótów i tytułów materiałów niezamówionych.

Zdjęcia: Archiwum, Dariusz Broniszewski

Opracowanie graficzno-techniczne: Tadeusz Piwowarczyk,

Druk: ZUP Karczew

Cena: 1500 zł